3982
N° 36 (1 novembre) au n° 41 (8 novembre) (dern. n° ??)
B.D.I.C

Nr. 36
1 NIEDZIELA LISTOPAD NOVEMBRE 1953
CENA PRENUMERATY:
KWARTALNIE .... 620 fr.
POŁROCZNIE .... 1.550 fr.
ROCZNIE .... 3.000 fr.
Ukazuje się codziennie oprócz poniedziałków i piątków
Parait tous les jours sauf le lundi et vendredi
30, r. ST.-AUGUSTIN, PARIS (2)
CENA (Prix) : 15 fr.

ECHA POLSKIE
LES ECHOS POLONAIS

DZIEŃ ZADUSZNY

Chryzantemy zapełniają „Quai aux Fleurs", aby stamtąd powędrować na mogiły najdroższych. (Ph. Omnium et Universel)

Zaduszki

Tradycyjny dzień w którym pochylimy głowy nad grobami naszych najbliższych, w którym złożone na ich mogiłach pęki chryzantem czy też skromne bukiety często zroszone zostaną gorącymi łzami tych, którzy nie zapomnieli...

Jakże nie wspomnieć i nie oddać hołdu tysiącom i milionom tych, których mogiły zapełniają cmentarze Polski, Francji i świata całego, którzy przedwcześnie zmarli, ofiary ostatniej wojny spowodowanej przez bestię hitlerowską z pomocą i poparciem kapitalizmu międzynarodowego.

Jakże w dniu tym nie wspomnieć o milionach tych, którzy mogił nie mają, którzy zginęli wymordowani lub spaleni w krematoriach w Oświęcimiu czy Majdanku, w Dorze czy Buchenwaldzie.

Jakże w dniu tym nie wspomnieć o zgliszczach i ruinach, w jakie żołdak hitlerowski obrócił kraj nasz i jego stolicę Warszawę...

Nie ma rodziny polskiej, nie ma rodziny francuskiej, która by w dniu tym nie opłakiwała swych najbliższych, tych którzy zginęli w zbrojnej walce z okupantem lub w obozach koncentracyjnych.

50 MILIONÓW swych synów — ofiar tej najokrutniejszej rzezi światowej opłakuje świat cały.

7 milionów swych synów skoszonych w kwiecie wieku opłakuje dziś Polska cała, która zdradzona przez sanacyjno-obszarniczą klikę rządzącą, pięć lat krwawiła pod butem najeźdźcy.

Lecz w najczarniejszych chwilach terroru powstawały do walki w Polsce, we Francji i we wszystkich krajach jęczących pod jarzmem najeźdźcy — siły, które wypowiedziały walkę na śmierć i życie okupantowi, reakcji i wojnie, o wolność, pokój i lepsze jutro.

A kiedy do walki ruszył bohaterski bratni naród radziecki, jutrzenka nadziei zaświtała nad światem, zapowiadając zdruzgotanie w proch i pył potęgi hitleryzmu.

DZIŚ kiedy składamy hołd naszym poległym w walce z hitleryzmem, kiedy składamy hołd 17 milionom bohaterskich synów Związku Radzieckiego, któremu świat cały wolność zawdzięcza, kiedy Wychodźstwo polskie składa hołd swym synom poległym „za waszą i naszą wolność", jakże nie wspomnieć, jakże nie pomyśleć ze zgrozą, że już na nowo powstają te same siły, które 14 lat temu pogrążyły świat w krwawej wojnie.

Jeszcze nie zaschły łzy po tych którzy polegli a już przygotowuje się nowe hekatomby, a już w adenauerowskich Niemczech powstaje odwetowy, uzbrajany przez imperialistów amerykańskich, Wehrmacht, na czele którego znajdują się kaci narodu polskiego i francuskiego.

Powstaje Wehrmacht, którego dywizje, jeśliby zostały zratyfikowane układy bońskie i paryskie, znów przeć będą na wschód w kierunku Odry i Nysy, w kierunku Związku Radzieckiego, a także na zachód w kierunku Strasburga i Metzu...

LECZ tak jak w czasie okupacji tak i teraz powstają, rosną i potężnieją siły ludu, który dość już ma krwi i nędzy, który coraz to jaśniej oraz potężniej wyrażają swą wolę niedopuszczenia do nowej rzezi światowej, niedopuszczenia do ratyfikacji wojennych układów.

Matko która płaczesz dziś nad grobem poległego syna, żono której bestia hitlerowska zabrała męża i żywiciela rodziny, młoda dziewczyno, której gestapowskie zbiry wyrwały z ramion ukochanego — Wy wszyscy, którym wojna zdruzgotała wasze ogniska domowe, zabrała mężów, dzieci...

DZIŚ nad grobami waszych najbliższych niech z ust każdej i każdego z was padnie uroczysta przysięga; Krew Wasza — bohaterzy — nie została przelana nadaremnie do nowej wojny, do nowej rzezi światowej my, którzyśmy przy życiu zostali, nie dopuścimy nigdy.

Wspólnie z ludem francuskim nieugięcie walczyć będziemy przeciwko ratyfikacji układów bońskich i paryskich, które do tej wojny prowadzą.

Wspólnie i w jedności walczyć będziemy o lepsze jutro, o to, aby Pokój zapanował nad światem, aby w radości żyć i pracować...

«Linia na Odrze i Nysie nigdy nie będzie uznana jako ostateczna granica między Niemcami i Polską»

— Powtarza za Adenauerem Brentano RZECZNIK ZACHODNIO - NIEMIECKIEJ PARTII „CHRZEŚCIJAŃSKO - DEMOKRATYCZNEJ"

W UB. ŚRODĘ i czwartek toczyła się w Parlamencie w Bonn debata na temat programu rządowego przedstawionego 21 października przez kancl. Adenauera, podczas której mówcy zatwierdzili zawarte w tym programie tezy „wielkiego Reichu".

Rzecznik partii chrześcijańsko - demokratycznej, Brentano, powtórzył za Adenauerem, że „linia na Odrze i Nysie nigdy nie będzie uznana jako ostateczna granica między Niemcami a Polską".

Przedstawiciel partii liberałów, Dehler dodał, że trzeba będzie uszanować w przyłączonych na nowo prowincjach niemieckie zasady własności, t. zn. przywrócić dawne przywileje byłym władcom przemysłu na Śląsku i byłym obszarnikom Prus Wschodnich.

Ostatnia debata potwierdza raz jeszcze, fakt, że podbój Zachodnich Ziem polskich figuruje w programie rządu Adenauera na honorowym miejscu, natychmiast po pierwszym punkcie, którym jest szybkie uzbrojenie.

Parlament odwetowców niemieckich, złożony z 42 dyrektorów wielkich koncernów, 34 wielkich przemysłowców, 41 wielkich obszarników i 100 członków byłych organizacji nazistowskich, w wyniku debat, gorąco oklaskiwał swego dostojnego gościa i wielkiego przyjaciela i protektora, w osobie zaproszonego na sesję parlamentarną przewodniczącego Parlamentu amerykańskiego, J. W. Martina.

Ten ostatni oświadczył, że dzięki pomocy amerykańskiej, rząd Adenauera zdobędzie dla Niemiec należące się im miejsce na czele narodów.

To niedwuznaczne wezwanie Niemiec neohitlerowskich do narzucenia swej hegemonii w Europie z entuzjazmem przyjęte zostało przez członków adenauerowskiego Bundestagu, marzących o odwecie i nowym podboju utraco-

(Dokończenie na str. 6-ej)

APEL DELEGATURY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

ZBLIŻA się zima, która dla wszystkich jest najcięższą porą roku. Trudności życiowe, które dziś wzrastają z powodu coraz większej drożyzny dają się we znaki masom pracującym.

Ale najbardziej cierpią w tym okresie starcy i wdowy. Tysiące starców i wdów w podeszłym wieku żyje często w strasznej nędzy, ich niskie pensje i renty nie starczą na pokrycie niezbędnych wydatków potrzebnych na utrzymanie, na opał i na niezbędne lekarstwa.

A przecież całe swoje życie od najwcześniejszej młodości pracowali oni ciężko i uczciwie. Starość ich nie powinna być smutna i tragiczna. Zasługują oni na nasze poparcie i solidarność. Polski Czerwony Krzyż tak jak w ubiegłych latach pragnie przyjść z pomocą tej najbardziej upośledzonej kategorii ludności polskiej we Francji.

Postarajmy się, aby starzec lub staruszka w ciężkiej sytuacji otrzymali choćby skromną jednorazową zapomogę.

Jesteśmy przekonani, że w tej szlachetnej akcji całe Wychodźstwo wezmie udział, bez względu na zapatrywania polityczne lub wyznania religijne.

Liczymy na Was drodzy Rodacy! Z Waszą pomocą, akcja tegoroczna pomocy zimowej starcom uda się w pełni i przewyższy znacznie wyniki zeszłoroczne.

Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że Polacy we Francji natychmiast przystąpią do zbierania datków w pieniądzach i naturze i złożą je na ręce wolotariuszy P.C.K.

Niech nasi starcy czują, że otoczeni są aktywną solidarnością całej emigracji. W imieniu starców i wdów z góry dziękujemy.

Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji

RADA REPUBLIKI ODMÓWIŁA UZNANIA SAMEJ ZASADY «ARMII EUROPEJSKIEJ»

Rozpoczęta w ub. wtorek w Radzie Republiki debata o armii europejskiej zakończyła się w piątek nad ranem. Wbrew wysiłkom ministra Spraw Zagranicznych Bidault Rada odmówiła uznania samej zasady „armii europejskiej".

Po długich obradach, podczas których liczni mówcy wystąpili bardzo ostro przeciw ratyfikacji układów o „Europejskiej Wspólnocie Obrony", na ręce przewodniczącego wpłynęło sześć projektów rezolucji. Po czterogodzinnej przerwie, zarządzonej celem ułatwienia autorom tych rezolucji uzgodnienia swych tekstów, utrzymane zostały jednakże jeszcze trzy projekty rezolucji.

Jeden z tych projektów, przedłożony przez senatorów komunistycznych brzmiał: „Rada Republiki, uważając, że traktat zaprowadzający europejską wspólnotę obrony jest sprzeczny z interesami Francji i pokoju, nie pochwala podpisanie przez rząd tego traktatu". Jednakże pierwszeństwo otrzymał projekt socjalistów, który składał się z dwóch części. Pierwsza z nich zalecała rozbrojenie i rokowania pokojowe, druga zaś uznawała „zasadę armii europejskiej" przy jednoczesnym uzależnieniu ostatecznego jej zatwierdzenia od niektórych gwarancji.

Na propozycję komunistycznego senatora Marrane, obie te części zostały oddane pod głosowanie oddzielnie.

Otóż, podczas gdy pierwsza część, zalecająca rozbrojenie i rokowania pokojowe, została przez Radę przyjęta, druga, uznająca zasadę „armii europejskiej" została ogromną większością, 215 głosów przeciw 98 (przy 314 głosujących) — odrzucona.

Wreszcie, w wyniku debat, Rada Republiki uchwaliła przedłożoną przez grupy większości trzecią rezolucję noszącą charakter dość mglisty, wzywającą rząd „do szukania rozwiązania gwarantującego całość interesów francuskich oraz nienaruszalność Unii Francuskiej i ustalającego, z udziałem Anglii, prawdziwą równowagę europejską".

Przeciw tej rezolucji, która nie potępia formalnie Europejskiej Wspólnoty Obrony t. zn. nie potępia uzbrojenia odwetowców niemieckich, głosowali senatorzy komunistyczni.

Rada Republiki uchwaliła więc tę mglistą rezolucję, ale z drugiej strony pozostaje fakt, że odmówiła ogromną większością głosów uznania zasady „armii europejskiej".

Fakt ten dowodzi o niezwykle szybkim rozwoju wśród społeczeństwa francuskiego ruchu przeciw ratyfikacji układów bońskich i paryskich. Wzrastająca opozycja przeciw układom wojennym znalazła więc swoje odbicie nawet w Radzie Republiki, zmuszając tę Izbę parlamentarną do uchwalenia rezolucji zalecającej rokowania pokojowe.

«FOG» W LONDYNIE

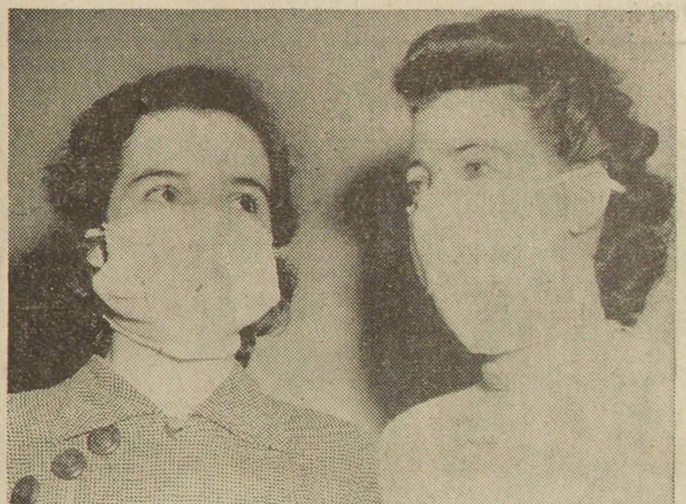

Mgła tzw. „Fog" zawierająca w sobie pył węglowy, która spadła na Londyn w ub. roku spowodowała 4 tysiące ofiar. Aby temu zapobiec, Rada Lekarska Londynu poleciła nosić mieszkańcom tego miasta specjalne maski w czasie mgły. Maski te wchłaniają pył węglowy. (Ass. Pr. Photo)

Coraz wyżej wznosi się symbol przyjaźni polsko - radzieckiej — Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, którego stalowa konstrukcja zostanie wykończona na dzień 7 listopada — rocznicę wielkiej rewolucji październikowej.

Opryszek Rico, który w maju br. usiłował popełnić zamach na Jacques Duclos - skazany na rok więzienia

Przed 17-tą izbą Karną w Paryżu stanął w ub. piątek Lucien Rico, osobnik który w maju 1953 r. zorganizował zamach na życie sekretarza KPF, Jacques Duclos.

Trzy lata temu, w Auch, Jacques Duclos padł już ofiarą podobnego zamachu. Jak widać, propaganda faszystowska, która nie może trafić do przekonania uczciwych ludzi, stała się promotorem działania kilku zbrodniarzy.

Lucien Rico, lat 23, w teorii kupiec wędrowny, w praktyce ciemne indywiduum, nie okazuje żadnego zmieszania ani strachu na sali sądowej. A przecież jasne jest, że bezprawne posiadanie broni, gwałty i grożenie śmiercią to fakty, które świadczą o zamiarze usiłowania zabójstwa, i podlegają wysokiej karze.

W dniu 29 kwietnia bieżącego roku Rico wystosował do Jacques Duclos list, w którym prosił go o wyznaczenie mu spotkania. 5 maja Rico, zjawia się u Jacques Duclos około godz. 19 m. 30, o której zazwyczaj Duclos wracał do domu. Rico przyjmuje sekretarz, Maurice Chaumeron.

Kiedy znajduje się sam w pokoju z p. Chaumeron, Rico wyjmuje paczkę manuskryptów i wręcza ją sekretarzowi Jacques Duclos, nakazując mu ostrym głosem je przeczytać. Maurice Chaumeron odmawia. Wtedy Rico błyskawicznie wyjmuje z kieszeni nabity, gotów do strzału rewolwer i kieruje go w stronę sekretarza Jacques Duclos. P. Chaumeron udaje się jednak rozbroić zbrodniarza.

Przed sądem Rico stara się obrócić swe zbrodnicze czyny w zainscenizowaną komedię...

— Miałem tylko zamiar — oświadcza z bezczelnym cynizmem — zwrócić uwagę Jacques Duclos na problem kalek cywilnych.

A potem dodaje, że rewolwer wypadł z jego teczki, że nie kierował go do Maurice Chaumeron...

— Mój klient zawsze nosi przy sobie broń — „wyjaśnia" obrońca — stanowi ona część jego ekwipunku...

„Szczególny ekwipunek" — stwierdzają osoby obecne na sali sądowej.

Adwokat Ledermann, który w imieniu Maurice Chaumeron domaga się symbolicznego franka moralnego odszkodowania, określa oskarżonego jedynym słowem: opryszek.

Po krótkich naradach „sąd skazał Rico na rok więzienia i przyznał sekretarzowi Jacques Duclos, Maurice Chaumeron, symboliczny frank odszkodowania.

Gdy nuncjusz śpiewa «Deutschland über alles»

JAK donosi prasa zachodnioniemiecka, na zjeździe przesiedleńców z Sudetów, który był jedną z wielu manifestacji odwetowych, nuncjusz Muench wygłosił przemówienie, w którym domagał się „konkretnych czynów mężów stanu". O jakie czyny chodzi, łatwo się domyślić, jako że nuncjusz odśpiewał stojąc szowinistyczny hymn „Deutschland, Deutschland über alles". Na zakończenie zjazdu, jak to zwykle bywa przy tego rodzaju okazjach, udzielił on odwetowcom papieskiego błogosławieństwa.

„Potępiam zgubny sentymentalizm i fałszywy humanitaryzm... o ile istnieje prawdopodobieństwo zwycięstwa" .. mówił kardynał Frings, prawa ręka Muencha, dając do zrozumienia, że mord, pożoga i zniszczenie to też dobre środki, jeśli służą hasłu „Drang nach Osten".

Jest to wyznanie wiary wszystkich militarystów zachodnioniemieckich, wyznanie wiary zachodnio-niemieckich dostojników kościelnych w biskupich szatach. Nie inaczej sądzi Muench, realizator amerykańsko-watykańskiej polityki w Trizonii. Dlatego wraz z żądnymi odwetu szowinistami niemieckimi śpiewa: „Deutschland Deutschland über alles".

Cała działalność nuncjusza Muencha i działalność inspirowanych przez niego zachodnioniemieckich dostojników kościelnych jest jaskrawym przykładem nadużywania stanowisk kościelnych dla polityki wrogiej Polsce, wrogiej pokojowi. Tak to ocenia opinia polska.

SEKRETARZ GENERALNY FRANCUSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ
Maurice Thorez
- udziela wywiadu czasopismu «l'Observateur»

NA łamach tygodnika paryskiego „l'Observateur" (Nr 181 z dn. 29 października) opublikowany został wywiad z Maurice Thorez'em. Redaktor pisma „l'Observateur" zadał sekretarzowi gen FPK 4 pytania. Tekst tych pytań oraz odpowiedzi podajemy poniżej w tłumaczeniu.

— *FALI Ruchów jednościowych, które rozwijają się w naszym kraju towarzyszy pewna nostalgia za Frontem Ludowym. Każdy zdaje sobie jednak sprawę, że Front Ludowy nie miałby dzisiaj ani tej samej treści ani nie mieściłby się w tych samych granicach co w r. 1936. Czy mógłby Pan nam wskazać na czym polega różnica między sytuacją z r. 1953 a sytuacją z r. 1936 i z r. 1944 i jaka byłaby treść programu wokół którego mogłyby się zgrupować siły ludowe?*

— SYTUACJA z r. 1953 różni się zasadniczo od sytuacji z r. 1934-36 albowiem w chwili obecnej problem niezależności narodowej postawiony jest z mocą i stanowi centrum życia politycznego Francji. Ażeby zaradzić złu, od którego cierpi obecnie nasz kraj, konieczna jest przede wszystkim zmiana kierunku polityki zagranicznej. Sytuacja nie jest więc ściśle taka sama co dwadzieścia lat temu. Zresztą wypadki w historii krajów nie powtarzają się nigdy w sposób identyczny.

W r. 1934, życie publiczne charakteryzowały następujące fakty: na skutek kryzysu gospodarczego sytuacja polityczna pogorszyła się: klasa robotnicza odparła zwycięsko próby zamachu faszystowskiego z lutego 1934 r.; w tych walkach wykuwała ona jedność akcji. Walka polityczna przeciwko reakcji łączyła się ściśle z walkami na tle ekonomicznym, które nastąpiły później, z walką przeciwko dekretom-ustawom, przeciwko ustrojowi nędzy, którego ofiarami byli robotnicy, pracownicy państwowi, byli kombatanci, chłopi i inne jeszcze warstwy społeczne. I dlatego też walka której uwieńczeniem było zwycięstwo Frontu Ludowego, zwycięstwo ludu nad 200 rodzinami, posiadała charakter wybitnie społeczny.

Jest rzeczą pewną, że sytuacja międzynarodowa wielce niepokoiła komunistów, którzy byli promotorami Frontu Ludowego. Objęcie władzy przez Hitlera, wojna w Abisynii itd. wywoływały w nas poczucie coraz bardziej wzrastającego niebezpieczeństwa.

Program Frontu Ludowego przewidywał m.in. „organizację bezpieczeństwa zbiorowego w ramach „Ligi Narodów" i polecał „rozszerzenie, zwłaszcza w Europie, systemu paktów wzajemnej pomocy, dostępnych dla wszystkich, w myśl zasad paktu francusko-radzieckiego".

Począwszy od roku 1936, dążyliśmy do rozszerzenia Frontu Ludowego, do zamienienia go w Front Francuski. Niestety, Front Francuski napotkał wtedy za dużo przeszkód, ażeby mógł zostać urzeczywistniony powstał on później, w okresie wojny i okupacji.

(Dalszy ciąg na str. 6)

Nadesłane przez Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą

Uczynmy nowy wysiłek ażeby posłać drugi prezent dla Domu Dziecka w Szczecinie - Zdrojach

CZYTELNICY „Ech Polskich" na pewno czytali z wielką radością reportaż, który się ukazał w tej gazecie o postępach pracy przy budowie Domu Dziecka w Szczecinie-Zdrojach.

Z reportażu tego czytelnicy dowiedzieli się, że już 1-go grudnia br. część Domu będzie wykonana. Wkrótce więc polskie dzieci-sieroty znajdą w tym Domu ciepłe i miłe schronisko.

Stowarzyszenie nasze pragnie, ażeby przed otwarciem tego Domu, wyposażyć go w całkowitą instalację gabinetu lekarskiego i w aparat Roentgena.

Dotychczas, dzięki solidarności Polaków we Francji i Francuzów polskiego pochodzenia, już mogliśmy przesłać urządzenie gabinetu dentystycznego. Posiadamy połowę potrzebnych pieniędzy na aparat Roentgena. Dlatego też zwracamy się do Was, ażebyście wspólnie zrobili nowy wysiłek i mogli w ten sposób na czas wysłać nasz drugi prezent.

Niechaj nasi bracia w Szczecinie zobaczą, że Polacy we Francji pamiętają o swoich i że składając — każdy swój skromny dar — wyrażają w ten sposób swoje przywiązanie do Ziem piastowskich.

Przy wypłacie organizujcie wszędzie zbiórkę na ten cel.

Przesyłajcie swoje dary na adres Stowarzyszenia: Association Oder-Neisse — 9, Cite du Retiro, Paris (8), na nasze konto pocztowe — C. C. P. 4481 — 10 Paris.

A oto kilka przykładów zbiórki na ten cel.

Joeuf — (M-et-M)

Działacze Stowarzyszenia sprzedali 20 kart solidarnościowych po 50 fr. i 5 kart po 100 fr.

Sesseval — (Nord)

Jedna z młodych Polek sprzedała 12 kart po 100 fr. oraz 19 kart po 50 fr.

Z miejscowości Loffre (Nord), działacz Stowarzyszenia prosi nas o przesłanie mu jeszcze 100 kart po 50 fr.

St-Eloy-les-Mines (Puy-de-Dome)

Przesłano nam sumę — 800 fr.

Frais-Marias — Nord)

Za sprzedane karty przesłano nam dalsze 1.200 fr. i sprzedaż trwa nadal.

Seine-Inferieure

Pewien Polak, pracujący ciężko, przysłał ponownie 100 fr., dodając że stoi z całą siłą w obronie granic nad Odrą i Nysą.

75-letnia Antonina Hutmanska z Pecquencourt wyjeżdza do Kraju aby poznać lepszy byt który oczekuje jej wnuczków

(OD KORESPONDENTA TERENOWEGO)

NARESZCIE wyjeżdżam do Ojczyzny, spełniły się moje marzenia — mówi mi Antonina Hutmańska, którą przyszedłem specjalnie od wiedzić, bo przecież jest to ciekawym i niecodziennym wydarzeniem, że staruszka w 75 roku swego życia powraca do Kraju.

— Przyszedłem do was — mówię do niej — aby coś napisać o waszym życiu do gazety i myślę, że będzie to ciekawym tematem, k t ó r y zaiteresuje wszystkich czytelników.

Powstania Śląskiego nigdy nie zapomnę...

— Marne to były czasy, kiedy przyszłam na świat we wsi Będus koło Sosnowca. Miałam lat 4, gdy moja matka zmarła — opowiada siwa kobieta ze łzami w oczach. — Zamiast uczęszczać do szkoły to mnie ojciec oddał na służbę do gospodarza. Musiałam paść krowy w przydrożnych rowach. W dwunastym roku życia poszłam na służbę do dworu, a 2 lata później zaczęłam pracować jako robotnica w fabryce, która była własnością Niemca Sejna w Środuli pod Sosnowcem. Tam poznałam Jana Hutmańskiego, za którego wyszłam później zamąż.

— Pamiętam dobrze — mówi Hutmańska — powstanie z 1905 r., kiedy to Niemcy wieszali i roztrzeliwali Polaków za to, że chcieli się wyzwolić spod jarzma zaborcy. A powstania Śląskiego, to nigdy nie zapomnę dopóki żyć będę bo mam z tego pamiątkę. Widzi pan na moim czole ten znak, to jest ślad od kuli. Za udział w strajku, to otrzymałam za karę trzy lata więzienia. Po wyjściu na wolność pracowałam gdzie się tylko dało. Gdy zredukowano mego męża zatrudnionego na szybie kopalnianym Niwka niedaleko od Sosnowca, no to wtenczas cóż mieliśmy robić? Musieliśmy wyjechać z rodziną do Francji za chlebem. Było to w roku 1924 kiedy opuściliśmy ojczysty kraj, aby przyjechać do Pecquencourt, gdzie zamieszkuję do dzisiejszego dnia. I tu nie było tak, jak nam obiecywano przed wyjazdem, że Francja to niby raj.

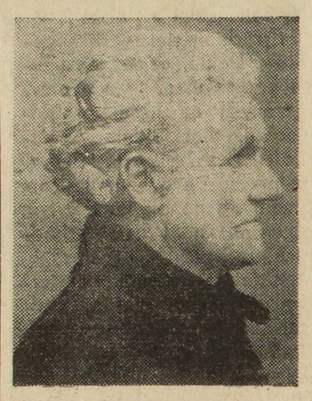

Antonina Hutmańska

Musiałam pracować tutaj na roli, bo mąż chorował i niewiele mógł zarobić. Żyć jakoś trzeba było, by wyżywić czworo dzieci i nas oboje. Dzisiaj dzieci są dorosłe, najstarszy syn Jan pracuje pod Paryżem. Młodszy zaś Marian, piekarz z zawodu, zginął w czasie bombardowania, w szpitalu w Armentiers, gdzie leżał w 1940 r. Córka Marianna wraz z dziećmi i mężem wyjechała do Polski w pierwszych latach po wojnie i do niej to właśnie jadę. Córka moja stale mi pisze, abym przyjechała jak najprędzej. Najmłodsza córka Janina wyszła zamąż za Francuza.

Przekonałam się, że „Narodowiec" kłamie

— W 1941 r. owdowiałam — snuje dalej swe wspomnienia Hutmańska, — przekonałam się że marnie jest jak zabraknie męża. Trzeba było żyć z renty po mężu, która dziś wynosi 11.500 fr. kwartalnie. Na życie renta ta była niedostateczna, toteż zmuszona byłam chodzić na sezonowe roboty do „baura" toteż gdy otrzymałam z Polski rentę po mężu za 7 lat przepracowania w kopalni, to przyszło mi to z dużą pomocą.

W związku z moim odjazdem do Polski, jedna ze znajomych kobiet z mojej miejscowości zwróciła się do mnie tymi słowami: „Co wy Hutmańska, dowiedziałam się, że staracie się o wyjazd do Polski. Czy to na stałe?" Odpowiedziałam jej więc, że 28 października br. odjeżdżam do Ojczyzny. Myślałam, że moja znajoma ze skóry wyskoczy.

— Wy chcecie — mówi mi — na tę biedę tam jechać? Mało mieliście biedy w waszym życiu? Tam na pewno umrzecie z głodu, a co najgorsze to to, że w Polsce jest „ruski", który rządzi. Widać, że wy czytać nie potraficie, bo jak byście czytali „Narodowca", to byście tam za żadne złoto nie jechali. Na pewno żeście na te wasze stare lata zwariowali.

— Wie pan co — mówi Hutmańska — powiedziałam tej kobiecie na rozum, że głupią byłabym gdybym wierzyła „Narodowcowi" i temu co on pisze, a nie temu co pisze moje najlepsze dziecko z Polski. Wie pan, czytać nie potrafię i żadnej gazety nie otrzymuję, ale na podstawie listów córki i tego co powiedziała mi ta kobieta, to przekonałam się, że „Narodowiec" kłamie.

Polacy powinni się zjednoczyć w obronie granic nad Odrą i Nysą

— A teraz — stawiam miłej staruszce pytanie — co pani myśli o granicach nad Odrą i Nysą, które odwetowcy niemieccy ponownie chcą zagarnąć?

— Polacy — odpowiada Hutmańska — powinni zjednoczyć się, aby germanowie nie zrobili ani kroku i nie naruszyli ustalonych przez mocarstwa granic Polski.

— Widzi pan — dodaje Hutmańska — popieram jak mogę polskie granice. Kupiłam ostatnio album ilustrowany, z którego fundusz idzie na Dom Dziecka w Szczecinie-Zdrojach.

— Proszę pozdrowić „Echa Polskie" — mówi na zakończenie sędziwa rodaczka. — Czytałabym je chętnie, ale niestety nie umię czytać. Dawniej dla takich jak ja nie było nauki. Dziś jest inaczej. Toteż chcę na starość wrócić do Kraju i umrzeć wśród swoich, zobaczyć wnuczków, których czeka teraz inne, lepsze życie...

Korespondent z Pecquencourt J. J.

ECHA Z RÓŻNYCH ZAKŁADÓW

Strajkujący pracownicy zakładów „Boussac" w Senones (Vosges) podjęli w ub. wtorek pracę, po otrzymaniu satysfakcji od dyrekcji.

Strajk wszystkich pracowników trwał 9 dni i walka nie jest skończona. Pracownicy oświadczają, iż będą nadal prowadzić akcję rewindykacyjną pod innymi formami, aby osiągnąć nowe sukcesy.

W tych zakładach dużo pracowników wstąpiło ostatnio do CGT, zwiększając liczbę członków do 450, na 600 zatrudnionych w tych zakładach pracowników.

× × ×

350 pracowników fabryki „Brinon" w Pussay (S-et-O), przystąpiło do akcji obrony miejsca pracy, gdyż dyrekcja zamierza zamknąć fabrykę.

× × ×

Pracownicy zakładów hutniczych „Forges" w Fresnes-sur-Escaut (Nord), zastosowali ostatnio 48-godzinną przerwę w pracy protestując w ten sposób przeciw karnemu zawieszeniu pracy sekretarza sekcji syndykalnej.

× × ×

W zakładach „Watrez et Bocquet" w Boulogne (P-de-C), pracownicy zjednoczeni i nieugięci w akcji skłonili dyrekcję do ponownego przyjęcia 16 zredukowanych za udział w strajku pracowników.

× × ×

W zakładach „Dunlop" w Montlucon (Allier), poszczególne ekipy warsztatu „Melange" przeprowadzają co dzień od tygodnia 4-godzinne ostrzegawcze przerwy w pracy.

Dyrekcja tych zakładów odmawia wyrównania płac pracowników warsztatu „Melange", którzy otrzymują w stosunku do pracowników innych warsztatów 15 fr. mniej na godzinę.

Z pracownikami warsztatu „Melange" solidaryzują się wszyscy pracownicy tej fabryki.

Rewindykacje dotyczące premii pracowników zostały przedłożone dyrekcji.

× × ×

W fabryce materiałów elektrycznych „Landis et Gyr" w Montlucon (Allier), (fabryka związana z przemysłem szwajcarskim), 500 robotnic i robotników przegłosowało strajk, aby silnie zaprotestować przeciw zwiększaniu tempa pracy.

Na polskiej uroczystości w Harnes

Na zdjęciu: widok sali podczas uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego w Harnes (o której już pisaliśmy)...

Waziers-Notre Dame

Starcy domagają się zdecydowanie pensji z tytułu rent Knappschaftowych

W lipcu br., delegacja składająca się ze 17 starych górników, byłych pracowników kopalń Westfalii, wybrana na zebraniach informacyjnych, udała się do ministerstwa Pracy, interweniując w sprawie wypłacania rent z tytułu Knappschaftu dla wszystkich „Westfalaków". Delegaci złożyli w ministerstwie Pracy listy petycyjne, zawierające tysiące podpisów. Zarazem wyrazili oni swe oburzenie w związku z paragrafem Konwencji francusko-niemieckiej, który mówi, że aby móc korzystać z tejże Konwencji — a więc aby otrzymać należące się mu pensje — polscy górnicy powinni zadeklarować się, jako uchodźcy.

Po powrocie do swych miejscowości, delegaci postanowili zdać wszystkim zainteresowanym obszerne sprawozdanie. W Waziers-Notre Dame odbyło się właśnie ostatnio takie sprawozdanie, na którym był m. in. obecny przedstawiciel syndykatu C G T z Douai.

NIC ZA 20 LAT SKŁADEK

— Przedstawiciel ministerstwa — poinformował wszystkich jeden z delegatów — uznał nasze żądania za uzasadnione. Wydawał się on zaskoczony, kiedy delegaci opowiedzieli mu o nędzy starców i staruszek polskich. Nie dowierzał po prostu, kiedy jeden z delegatów zaznajomił go z faktem, iż pewien starzec otrzymuje dosłownie 1 fr. pensji na dzień za lata przepracowane w Niemczech, chociaż opłacał składki do Ubezpieczeń niemieckich przez 20 lat.

Delegat — mówca zaapelował do wszystkich zebranych by dalej prowadzić energiczną akcję o wypłacanie Knappschaftu. Niech całe społeczeństwo francuskie dowie się o nędzy, w jakiej znajdują się dziś starzy górnicy, którzy — pracując w Westfalii — opłacali regularnie składki, mające im dać prawo do pensji na starość:

W programie dalszej akcji, starcy postanowili wręczyć na merostwie i na prefekturze odpowiednią rezolucję, która została przyjęta jednogłośnie przez wszystkich obecnych. Rezolucja ta została już wręczona przez trzech starców oraz przedstawiciela Polaków grupy Douai, delegata górniczego szybu Notre-Dame i jego zastępcę.

KOMITETY MIEJSCOWE

Wszyscy starcy całkowicie się zgadzają z rozpoczętymi formami akcji i nie tracą nadziei na uzyskanie zadośćuczynienia tej słusznej rewindykacji.

Jak wiadomo jednak — do osiągnięcia zwycięstwa konieczny jest jeden warunek, którym jest JEDNOSC. Akcja powinna być prowadzona w jedności i zdecydowanie.

Sprawa knappschaftowa dotyczy na równi wszystkich starców. Bieda zagląda, bez różnicy, do każdego mieszkania starca.

Jest więc zupełnie logiczne, aby starcy skupiali się i utworzyli w jedności komitety miejscowe, które prowadzić będą dalej odpowiednie akcje. Jestem przeświadczony, że taki komitet może być utworzony i istnieć w naszej miejscowości. Do tego starcy dołożą wszystkich sił, jakie im jeszcze pozostają.

Stary Westfalak z La Clochette Abscon (Nord)

Podobne zebranie starców odbyło się również w Abscon (Nord), na którym została uchwalona odpowiednia rezolucja, którą delegat szybu St. Marc Barbotin i trzech starców wręczyło merowi.

Rezolucja uchwalona przez starców (mężczyzn i kobiet) w Waziers Notre Dame

„Polacy starcy (mężczyźni i kobiety) z miejscowości WAZIERS NOTRE DAME, zwracają uwagę na sytuację w której się znajdują od wielu lat.

Po pierwszej wojnie światowej, w latach od 1919 do 1923, a nawet później, wielu górników Polaków, którzy poprzednio pracowali w kopalniach Westfalii (Niemcy), zostali wezwani do pracy w kopalniach Francji.

Władze francuskie obiecywały, że lata przepracowane w Westfalii zostaną wzięte pod rachubę przy obliczaniu rent

Od przeszło 30 lat czekamy na dotrzymanie danych nam obietnic. Dzieje się nam wielka krzywda.

Górnicy narodowości polskiej którzy przepracowali po 20 i 30 lat w kopalniach Westfalii i po kilka tylko lat we Francji nie mają dziś prawa do renty przysługującej za 15 lat pracy. Nie mamy również prawa ani do mieszkań, ani do bezpłatnego pobierania węgla ani do ubezpieczeń społecznych.

Zarówno z tytułu składek wpłaconych przez nas do Ubezpieczalni Społecznej w Westfalii jak z tytułu danych nam przyrzeczeń, mamy prawo żądać zaliczenia nam przepracowanych lat przez rząd francuski.

Pozwalamy sobie podkreślić że konwencja podpisana między rządem francuskim i rządem Niemiec Zachodnich w dniu 10 lipca 1950 r. nie przynosi rozwiązania żadnego z tych problemów.

Korzystają z tej Konwencji jedynie ci Polacy, którzy zostali naturalizowani.

Ale należy liczyć się z faktem, że wielu spośród nas zachowało obywatelstwo polskie. I w żadnym wypadku nie zgodzimy się zostać bezpaństwowcami, ażeby uzyskać prawo do renty z tytułu przepracowanych lat w Westfalii — tak jak tego wymaga dodatkowy punkt Konwencji.

Podczas naszej długoletniej pracy w kopalniach francuskich, wykazaliśmy nasze przywiązanie do Francji, nie zrywając przez to z naszą Ojczyzną.

Prosimy o poparcie nas w oficjalnych instytucjach, u ministra Pracy, celem odzyskania zadośćuczynienia dla naszej słusznej sprawy, t.zn. — zaliczenia pracownikom polskim lat przepracowanych w Westfalii, szybszego załatwienia spraw tych górników, którym przysługuje prawo do korzystania z Konwencji.

Sekcje syndykalne CGT i FO zakładów „Marcel Dassault" w Libourne (Gironde), przyjęły wspólny program rewindykacyjny zawierający m. in. żądanie miesięcznej premii w granicach 4.000 do 5.000 fr. Sekcje te wezwały wszystkich pracowników do wypowiedzenia się za tym programem.

× × ×

Robotnice i robotnicy drukarni „S.M.P.M." w Marsylii, otrzymali, po przeprowadzeniu 4-dniowego strajku premię t. zw. „prime d'attente", w wysokości 10.000 fr.

Z kroniki wypadków

NIESZCZĘŚCIE NA POLU

Zajęta zbieraniem buraków na polu Daniela Pajda, lat 44, robotnica rolna w Mitry-Mory została najechana przez przyczepkę wozu. Doznała ona złamania obydwu nóg.

NA ŚLADACH MORDERCY...

Policja w Nimes podaje, że już jest na tropie i że wkrótce zostanie aresztowany sprawca zabójstwa dokonanego w Lurs, na osobie Raoul Benoit, lat 44, handlarza szmatami.

NIELEGALNY HANDEL MIĘSEM

W Romilly sur Seine (Aube) wykryto, zakrojony na wielką skalę, nielegalny handel mięsem. W aferę tę wmieszani są inspektorzy sanitarni i pięciu rzeźników. Na rozkaz Trybunału w Troyes aresztowany został zarządzający główną rzeźnią w Romilly, p. Bonny.

PODEJRZANA O ŚMIERĆ CÓRKI

Na skutek krążących pogłosek po śmierci pani Boudoille, zmarłej w tajemniczych okolicznościach w Saint-Omer, aresztowana została jej matka, z zawodu pielęgniarka, pani Judey, zam. 8, Pl. du Marechal Foch w Bethune.

FAŁSZERZ DOLARÓW

Marynarz, amerykańskiej marynarki handlowej, Richard Fredkin, lat 28, poszukiwany od dłuższego czasu przez policję amerykańską FBI za fałszerstwo dolarów, zatrzymany został we Francji przez francuską policję obrony terytorium.

WŚCIEKŁ SIĘ PIES...

W miasteczku La Brousse (P. de C.) pies, który się nagle wściekł pokąsał 7 osób, w tym swoją chlebodawczynię i jej córkę. Niebezpieczny pies został zabity drągiem żelaznym przez przechodzącego robotnika.

DROBNE OGŁOSZENIA

UWAGA RODACY wracający do Polski. SPRZEDAM posiadłość składającą się z domów i terenu, znajdująca się w Mogielnicy pod Warszawą. Pisać do: J. KARTUZYNSKI, 26, Chemin du Clocher d'Aulnay, Livry-Gargan (S.-et-O.)

PRZEGLĄD TYGODNIA

JAK STANY ZJEDNOCZONE BRONIĄ GRECJI

Grecja i Turcja nie leżą ani na północy, ani nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego, a jednak przed rokiem zostały włączone w skład bloku państw północno-atlantyckich, t. zw. OTAN. Jakżeż to? można zapytać, przecież to jest sprzeczne z wszelką logiką? Napozór tak, ale tylko napozór. Rząd Stanów Zjednoczonych, który jest właściwym twórcą i przywódcą OTAN, kieruje się swoją własną logiką, a ta wymaga aby „północno-atlantyckim" nazwać każdy kraj położony w pobliżu Związku Radzieckiego i mogący służyć za bazę wypadową, i aby „obronnym" nazwać każdy pakt czy układ zawarty w celach przygotowania wojny...

W ubiegłym tygodniu, jak już donosiliśmy, rząd radziecki zaprotestował przeciwko układom podpisanym między USA a Grecją. Z rzekomym oburzeniem, pisma, amerykańskie twierdzą, że układy te mają na celu „obronę pokoju" w Grecji i na Bałkanach. Jak w rzeczywistości wygląda ta „obrona", widzimy z reportażu amerykańskiego dziennikarza James O' Donnell, który w piśmie „Saturday Evening Post" opisuje swą podróż po Grecji i Turcji.

O'Donnell zwiedził amerykańskie bazy i instalacje wojenne w tych dwu krajach oraz kwaterę Sztabu Gł. OTAN w Izmirze w Turcji. Podkreślając specjalnie, że Turcja ma tysiącmilową granicę z ZSRR dodaje, że jest pod wrażeniem niesłychanie daleko posuniętych przygotowań wojennych.

„Kiedy patrzymy na mapę, pisze on, spostrzegamy, że już dzisiaj przeniknęliśmy w głąb zagłębia przemysłowego Związku Radzieckiego dalej, niż to uczynił Wehrmacht w swoim pochodzie na Rosję w 1941-42 r. Turcja jest położona na południe i na wschód od Morza Czarnego, nawprost Odesy, Kijowa, zagłębia donieckiego, Dniepropetrowska i Rostowa. Batum, który produkuje 50 proc. nafty sowieckiej leży tuż obok granicy radziecko-tureckiej. Wszystkie te obiekty o niezwykłym znaczeniu są oddalone o niespełna godzinę lotu nowoczesnymi samolotami. Dzięki włączeniu Grecji i Turcji do OTAN, strategiczna potęga lotnicza Ameryki, w postaci wielkiej ilości lotnisk dla bombowców i myśliwców, zdobyła idealną pozycję: z pagórków i wyżyn Turcji, przenika ona w samo serce potęgi radzieckiej..."

Oto co się nazywa „obroną" pokoju w krajach bałkańskich. Na tę obronę, jak to zaznacza dziennikarz amerykański, Grecja i Turcja, „te dwa najbiedniejsze kraje bloku atlantyckiego, poświęcają co roku 40 proc. swego budżetu". P. O'Donnell nie pisze, jednak, co o tem myślą ludy tych dwu krajów.

ZACHĘCAJĄCY WSTĘP DO ROKOWAN NA KOREI

O obronie pokoju na Korei długo i szeroko piszą gazety amerykańskie i rozprawiają delegaci U.S.A. w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rząd USA ma obecnie dobrą okazję, wykazania swej woli pokoju. Delegat amerykański p. Arthur Dean został wysłany do Pan Mun Zom, aby z przedstawicielami Chin i Północnej Korei przygotować konferencję polityczną, która ma uregulować sprawę pokoju w Korei.

Ale kiedy p. Dean przyjechał na Koreę, pierwszym jego krokiem nie było, jak to można było przypuszczać, nawiązanie kontaktu z delegatami Chin i Korei. W towarzystwie ambasadora amerykańskiego i dwóch wysokich urzędników amerykańskich, złożył on najpierw wizytę: Syngmanowi Rhee w Seulu. Dziennik paryski „Le Monde" pisze — „wizyta ta zasługuje na specjalną uwagę, gdyż w gruncie rzeczy widocznem jest, że powodzenie nowych rokowań w Pan Mun Zom, jak zresztą los przyszłej konferencji koreańskiej, zależy w mniejszym stopniu od pozycji, jaką zajęły Chiny, Północna Korea lub też Narody Zjednoczone, niż od tego, co zechce lub nie zechce Syngman Rhee..."

A to czego chce Syngman Rhee nie jest tajemnicą. Bo nie przestaje on powtarzać, że celem jego jest zdobycie całej Korei. To też p. Dean wyciągnął z rozmowy seulskiej odpowiednie wnioski. Jeszcze przed spotkaniem z delegatami Chin i Korei, oświadczył dziennikarzom „wojska chińskie powinny wycofać się z Północnej Korei, ale amerykańskie siły zbrojne pozostaną w Południowej Korei wprowadzając w życie pakt obronny zawarty między USA a rządem Syngmana Rhee".

Po takim „wstępie" do rokowań nie trudno zrozumieć, że wysłannik amerykański nie przybył do Pan Mun Zom z zamiarem porozumienia się, ale z chęcią zerwania rozmów i wywołania w myśl życzeń Syngmana Rhee, nowej krwawej awantury na Korei i w całej Azji.

O WOJNIE BAKTERIOLOGICZNEJ I „COFNIĘTYCH ZEZNANIACH"

Debaty, które odbyły się w tym tygodniu w ONZ w sprawie wojny bakteriologicznej, przyniosły opinii światowej oświadczenia amerykańskich lotników, którzy przyznali, że z rozkazu swych dowódców zrzucali bakterionośne owady na wsie i miasta koreańskie. Te siejące zarazę ataki powodowały śmierć nie tylko żołnierzy ale także śmierć dziesiątek tysięcy dzieci, kobiet i starców.

Dziś z trybuny ONZ delegaci amerykańscy cynicznie zaprzeczają temu, twierdząc wbrew oczywistości, że wojna bakteriologiczna była „wymyślona" przez Chiny i Zw. Radziecki w celu propagandy i że lotnicy amerykańscy zeznawali „pod terrorem", a po powrocie do kraju cofnęli swe zeznania. Na co delegat radziecki, p. Jakub Malik odpowiedział, że to właśnie pod naciskiem i pod groźbą władz amerykańskich, lotnicy zmuszeni zostali do cofnięcia swych pierwszych i zgodnych z prawdą zeznań.

DLACZEGO OBOZY JENIECKIE W POŁUDNIOWEJ KOREI SĄ „OBOZAMI SMIERCI"

Oskarżenia delegata radzieckiego na ONZ nie są gołosłowne. Potwierdzają je wypadki, które od lat miały i obecnie jeszcze mają miejsce w obozach jenieckich południowej Korei, gdzie amerykańskie i syngmanowskie władze terroryzują i katują chińskich i koreańskich jeńców wojennych, chcąc zmusić ich w ten sposób do odmówienia powrotu do kraju. W tych dniach przewodniczący neutralnej Komisji Repatriacyjnej, hinduski generał Thimaya, zaprotestował przeciwko zakatowaniu na śmierć pięciu jeńców, — dwóch Chińczyków i trzech Północno - Koreańczyków, „Byli oni — powiedział generał Thimaya, bici i torturowani; jeden z nich miał obie nogi obcięte po kolana, drugi umarł z głodu, inni z odniesionych ran".

Dlaczego te bestialskie znęcanie się nad jeńcami? Po prostu dlatego, że pragną oni wrócić do swej ojczyzny, lub chociażby posłuchać seansów wyjaśniających, które Neutralna Komisja organizuje w myśl warunków rozejmu. Aby przeszkodzić Komisji w wykonaniu swego zadania, rząd z Seulu i władze amerykańskie nasyłają do obozów jenieckich swych agentów, którzy rozprawiają się, używając siły z „podejrzanymi" jeńcami. Oto jaka jest przyczyna sparaliżowania akcji wyjaśniającej wśród jeńców. Oto dlaczego, jak to określają obrazowo gazety, „pokój na Korei zapędzony został w ślepy zaułek. Ale ludy Azji i ludy całego świata wiedzą dobrze, kto zapędza pokój w ślepy zaułek i w jakim celu to robi i coraz jaśniej zdają sobie sprawę, że wyjście z tego ślepego zaułka istnieje. Z coraz większą siłą żądają one prawdziwych rokowań pokojowych, w których głos decydujący mieliby autentyczni przedstawiciele narodów, a nie imperialiści amerykańscy i ich sługusy z Seulu czy Formozy.

KOBIETY I ŻYCIE

KOBIETY ZNAD HUAI-HO

Reportaż z Chin

W maju 1952 r. przybyłem z grupą dziennikarzy do Zunhodzi, ówczesnego sztabu najważniejszych prac regulacyjnych na rzece Huai. Siedzieliśmy przy prostym stole w namiocie misternie splecionym z gałązek bambusu i czekaliśmy, aż dyrektor budowy Zunhodzi i wicedyrektor całego projektu okiełznania Huai-ho, Cien Czen-in wygłosi referat.

Do namiotu weszła młoda dziewczyna z plikiem papierów pod pachą. Stanęła u końca stołu i zaczęła spokojnie, nie spiesząc się rozkładać papiery. Nikt nie zwrócił na nią uwagi. Wszyscy byli przekonani, że to jakaś sekretarka przygotowuje materiał dla „dyrektora".

W pewnej chwili „sekretarka" podniosła głowę znad akt i krótko podziękowała zebranym za przybycie z tak dalekich krajów celem zapoznania się z ich pracą. Zaczął się wykład o bardzo skomplikowanych zagadnieniach budowy. Wykład prowadzony dla ludzi, którzy w życiu nie mieli nic wspólnego z pracami melioracyjnymi i problemami inżynieryjnymi. Wykład był wspaniały. Tak jasny i zrozumiały, że gdy po dwóch godzinach wychodzimy z tow. Czen na budowę, czujemy się już jak stare wygi melioracyjne, dla których cały skomplikowany teren i problematyka techniczna (wpada tu do Huai-ho 9 dopływów, sąsiaduje z nią 8 naturalnych jezior i błot, które zostały wykorzystane do budowy) — nie ma najmniejszych tajemnic. A do tego wykład był tak pięknie sformułowany, że wydawało się nam, iż przemawia wybitny literat, a nie młody technik.

Wchodzimy na teren budowy. Młoda drobna figurka skacze przez wykopy, przebiega po drewnianych kładkach, a od czasu do czasu zatrzymuje się przy którymś z pracujących i zamienia z nim kilka słów. Na budowie pracuje w tym miejscu 40.000 chłopów. Ale ta przedziwna kobieta zna prawie wszystkich „osobiście".

— Jak idzie robota, stary Wangu? Czy nie pokazuje się woda zaskórna? Masz wiadomość od żony? Czy już urodziła?

— Mały Czen, twoje dziecko wyzdrowiało?

Zna wszystkich z nazwisk i imion. W ogromie spraw budowy pamięta o ich zmartwieniach i radościach, zna kłopoty ich żon, pozostawionych w niedalekich i dalekich wsiach i miastach, zagadnienia ich gospodarstw, trudności pracy.

Kobieta w starych Chinach była niewolnicą. Nie posiadała żadnych praw. Ludowe Chiny otwarły przed kobietą — pełnoprawnym obywatelem kraju — wrota do nauki, do pracy, do nowego, twórczego życia.

Staramy się zdobyć bliższe wiadomości o niej — jednakże daremnie. Cien Czen-in nie jest we własnym przekonaniu istotą niezwykłą. Robi tylko to, co zlecono. Czy można tej pracy nie wykonać solidnie, kiedy nieszczęście lub szczęście milionów zależy od jej dobrych wyników?

— Jesteśmy bardzo zacofani — mówi — musimy dużo pracować, żeby zacofanie to odrobić.

Nie uśmiecha się przy tym, nie kryguje. Nie ma w tym stwierdzeniu ani zażenowania, ani fałszywej skromności, ani chęci wywołania grzecznościowych zaprzeczeń.

Ale dziennikarze są wścibscy. Z informacji towarzyszy pracy, z krótkich odpowiedzi na pytania wyłania się po trochu obraz „szefa". Ma 28 lat. Nie pije alkoholu (w Chinach takie stwierdzenie ma znaczenie absolutne), nie pali, nie ma męża. Ojciec jej był inżynierem - specjalistą od melioracji wodnych. Studiował w Stanach. Chciał wiedzą swą służyć milionom rodaków, cierpiących z powodu wiecznych powodzi. Ale gdy wrócił do kraju — został bezrobotnym. Budowanie tam i wałów rzecznych nie dawało przecież procentów. Na takie roboty w Chinach kuomintangowskich nie było funduszy.

Zgorzkniały, zawiedziony, nie widzący w swym klasowym ograniczeniu wyjścia z sytuacji, przerzucił się na budowę domów i jakoś wegetował z rodziną. Córkę-jedynaczkę szalenie kochał i pozwalał jej na wiele „fanaberii", uznawanych w ówczesnych Chinach za niewłaściwe dla kobiet. Mogła się uczyć. Miała studiować. I ojciec zaklinał ją tylko, by nie wtrącała się do polityki, która zawsze jest „brudnym zajęciem", i by... nie została inżynierem melioracji wodnych. Bo właśnie w Chinach, w których co roku powodzie trapiły dziesiątki milionów ludzi, a całe prawie rolnictwo uzależnione jest od nawodnienia, dla takich inżynierów nie było innej perspektywy, jak głód i nędza.

Ale młoda dziewczyna odziedziczyła coś z romantyzmu lat młodzieńczych ojca i ku jego przerażeniu coraz wyraźniej nastawiała się na takie właśnie studia. Melioracja stała się jej marzeniem — jej wyśnionym celem. No — i poszła na meliorację. Trafiła do uczelni w 1941 roku, mając 18 lat. Ucząc się zapamiętale, wpadła jednocześnie w wir życia organizacji. Poszła w zapomnienie i druga wskazówka ojca. Młoda kandydatka na inżyniera melioracji zaczęła „zajmować się polityką". I polityka okazała się mocniejsza od melioracji.

Po roku studiów dziewczyna ucieka z domu rodzinnego, ucieka z wymarzonego uniwersytetu, omija czujnych szpicli kuomintangowskiej policji, przekrada się przez linię frontu i idzie na tereny wyzwolone. Zaczyna pracę w oddziałach propagandowych w wojsku.

— A potem — mówi z tą dziecinną minką, która tak często gości na jej twarzy — potem życie moje układało się tak jak rewolucja. Gdy było lepiej — budowałam tamy, gdy było gorzej — brałam broń do ręki i byłam dowódcą kompanii transportowej, zespołu budowy dróg i mostów, walczyłam...

W roku 1948 — jako dwudziestotrzyletni żołnierz Armii Ludowo - Wyzwoleńczej prowadziła prace regulacyjne nad rzeką Żółtą. Potem nad innymi rzekami. Po wyzwoleniu — rozporządzając olbrzymim doświadczeniem — zostaje jednym z kierowników prac melioracyjnych w Chinach Wschodnich (110 milionów mieszkańców) i... wykładowcą na uniwersytecie — tym samym, z którego uciekła po roku studiów. W 1951 r. zostaje zastępcą kierownika prac nad regulacją całej Huai-ho i kierownikiem pracy w kluczowym punkcie robót — Zunhodzi.

Informacje o sobie podaje rzadko, niechętnie i od razu przechodzi do omawiania wyczynów swych pracowników. Płyną przed nami fragmenty epopei pokojowej pracy, przy której bledną wszystkie klechty o bohaterach.

Księżyc wzniósł się wysoko nad bambusowym barakiem. Od rzeki powiał chłodny wiaterek. Do otoczonej cudzoziemcami kierowniczki przeciska się młody chłopak i narzuca jej na ramiona prostą, chłopską watówkę. Cien Czen-in uśmiecha się do niego a w uśmiechu tym biorą udział i oczy. Twarz jej znów przybiera wyraz małego rozradowanego dziecka...

Jesienią 1952 r. tow. Cien Czen-in została mianowana wiceministrem melioracji wodnych Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej.

Józefina Baker mówi:

« Treścią mego życia jest śpiew i walka przeciwko dyskryminacji rasowej, religijnej i społecznej »

Na łamach jednego z dzienników paryskich opublikowany został wywiad z popularną artystką Józefiną Baker. Treść tego wywiadu podajemy poniżej w tłumaczeniu.

„Znajduję Józefinę taką jaką, ją mają w pamięci ci wszyscy, którzy ją widzieli na scenie : śmieje się z niewypowiedzianym wdziękiem, mówi głosem melodyjnym, dźwięcznym zostawiającym niezatarte wrażenie.

W przyszły piątek Józefina rozpoczyna serię przedstawień w „Drap d'Or" w Paryżu. W programie zapowiedzianych jest m. in. sześć nowych piosenek, „Czytałam w gwiazdach", „To jest prawdziwe szczęście", „Moje serce bije dla ciebie", „Anabacoa", który Józefina śpiewa tańcząc jednocześnie taniec „Manbou". Odśpiewa również popularną piosenkę „Mam dwie miłości".

— Przygotowuję obecnie kostiumy — mówi z czarującym uśmiechem artystka — gdyż przebieram się cztery razy podczas występu. Pierwsza suknia jest w kolorach czerwonym, białym i czarnym. Druga jest biała z rojem białych motylków, które wydają się fruwać wokół mnie... Jeden kostium jest wykonany w stylu południowo - amerykańskim.

W międzyczasie zgłasza się szef orkiestry, która ma akompaniować Józefinę. Artystka wydaje mu swym melodyjnym głosem kilka instrukcji i kontynuujemy rozmowę.

— Niedawno wróciłam z tournee po Afryce Północnej, po czym spędziłam tydzień w dep. Nord. Afryka Północna stanowi dla mnie drugą ojczyznę. Tam spędziłam okres wojny. Tam przeszłam przez ciężką chorobę. Przeżycia te łączą mnie mocno z tym krajem. Po występach w „Drap d'Or", które mają trwać przez cztery tygodnie mam zamiar udać się na tournee do Afryki Północnej i Szwajcarii, a potem w miesiącu lutym wrócić do paryskiej „Alhambra".

— Czy zorganizuje pani w czasie tych podróży konferencje, tak jak już to miało miejsce, na temat dyskryminacji rasowych ?

— Problem ten pasjonuje mnie jeszcze bardziej aniżeli teatr. Ale nie chciałabym go rozstrząsać w Paryżu, gdzie jestem zwłaszcza znana jako pieśniarka i tancerka. Wydaje mi się, że tutaj ludzie traktują mnie wyłącznie jako artystkę. Gdzie indziej czuję się bardziej swobodnie... Ale może uczynię coś i w Paryżu podczas ostatniego tygodnia występów w Drap d'Or.

— Myślę, że publiczność Paryża przyjęłaby z uznaniem poruszenie przez panią tych problemów wielkiej wagi, przez które pani tyle przecierpiała.

— Utworzyłam sekcje dla walki z rasizmem w dwudziestu dziewięciu krajach. W niektórych krajach, jak Chile i Argentyna, problem ten nie istnieje. Ale trzeba go poruszyć po to, ażeby w przyszłości nie zaistniał.

— Na czym polega działalność tych sekcji w poszczególnych krajach ?

— Sekcje te pracują aktywnie. Np. w Japonii gdzie żyje ogromna ilość pogardzanych przez wszystkich metysów, sekcje sprawują nad nimi czujną opiekę i wykazują, że ludzie ci stanowią ważny czynnik dla przyszłego rozwoju akcji społecznej w Japonii. Bo czyż przyszłość nie jest oparta na krzyżowaniu ras ?

— Jak przyjęto panią w Ameryce Północnej ?

— Przemawiałam tam przed audytorium złożonym z 5.000 studentów, którzy udzielili mi swej aprobaty. Oczywiście, że niektóre czynniki okazały z tego powodu wielkie niezadowolenie. Ale problem dyskryminacji rasowej, religijnej i społecznej za żywo mnie obchodzi, za bardzo „wszedł mi za skórę", ażebym mogła się zrażać trudnościami czy przeszkodami, które niektórzy ludzie wznoszą na mej drodze. Rzucam się w wir tej walki z entuzjazmem, którego nic nie zdoła złamać — dorzuciła z uśmiechem artystka.

KOKLUSZ, NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA CHOROBA DZIECI

GENEWA. — „W przeciwieństwie do panującej opinii, koklusz nie jest chorobą lekką, lecz należy do najbardziej niebezpiecznych chorób zakaźnych nawiedzających dzieci", — tak brzmi oświadczenie Światowej Organizacji Zdrowia, opublikowane po konferencji, w której udział wzięli przedstawiciele 12 narodów.

Statystyki podają, że w St. Zjednoczonych, koklusz spowodował od 1940 do 1943 r. trzy razy więcej zgonów wśród dzieci, aniżeli odra, świnka, ospa, skarlatyna, dyfteryt, paraliż dziecięcy i zapalenie opon mózgowych — razem wzięte.

95 procent ludności na kuli ziemskiej choruje na koklusz który nie oszczędza nawet mieszkańców krajów podzwrotnikowych.

Raport stwierdza w konkluzji, że konieczne jest szersze aniżeli dotychczas stosowanie szczepień ochronnych. Obecnie 10 procent tylko dzieci, które podległy szczepieniu, choruje na koklusz i to w formie bardzo lekkiej.

Śmiertelność spowodowana kokluszem szerzy się najwięcej wśród dzieci poniżej jednego roku i dlatego specjaliści uważają, że najlepiej jest stosować szczepienie przeciw kokluszowi na dzieciach 6-ciomiesięcznych, z zastosowaniem wtórnego zastrzyku po upływie roku.

Jeśli dziecko jest zdrowe, szczepienie nie może się odbić ujemnie na jego organiźmie.

Jesienny poradnik kosmetyczny

Jesienią skóra nieraz wymaga oczyszczenia, gdyż po okresie letnich upałów w porach jej nagromadził się intensywniej wydzielany pot, tłuszcz, a także pozostały resztki kremów używanych do opalania. Przy zwykłym codziennym myciu trudno jest dokładnie usunąć wszystkie te składniki. Jak przystąpić do oczyszczania skóry ? Jeśli nie wymaga ona zbyt gruntownego oczyszczania (zdarza się tak przy cerze suchej lub normalnej o ścisłych porach), wystarczy 3 — 4 razy w tygodniu do mycia twarzy używać specjalnej szczoteczki lub po prostu zwykłej szczoteczki do zębów, mocząc ją przed zabiegiem w gorącej wodzie, dla zmiękczenia włosia. Namydloną twarz pocieramy szczoteczką ruchami okrężnymi, szczególnie starannie te miejsca, w których osadzają się wągry (broda, nasada nosa, czoło). Dobrze jest również używać do mycia proszku, przygotowujemy w następujący sposób : suche skórki razowego chleba ucieramy na tarce lub przepuszczamy przez młynek i gotowy proszek zsypujemy do słoika. Codziennie rano przy myciu twarzy bierzemy niewielką ilość tego proszku, zwilżamy go mydlaną wodą i przy myciu pocieramy nim twarz okrężnym ruchem, spłukując następnie letnią czystą wodą.

Jeśli pragniemy oczyścić skórę dokładniej — musimy zrobić parówkę twarzy. Po łyżeczce ziół : rumianku, mięty i lawendy zalewamy wodą (1 i pół litra) i gotujemy przez 15 minut. Wrzący wywar wylewamy do małej miedniczki i nad parą, która się unosi, pochylamy umytą poprzednio twarz. Głowę wraz z miseczką okrywamy szerokim ręcznikiem tak, aby para nie uchodziła na bok, lecz ogrzewała twarz. Po 5 — 8 minutach ogrzewania przerywamy parówkę — wycieramy szybko twarz, owijamy wskazujące palce czystymi wygotowanymi, suchymi kawałkami białego płótna i lekko naciskając skórę twarzy, usuwamy z porów zanieczyszczenia.

Kobiety francuskie domagają się dyskusji w sprawie świadczeń rodzinnych na Zgrom. Narodowym

Zarząd Główny Związku Kobiet Francuskich ogłosił przed kilku dniami komunikat, który poniżej podajemy w tłumaczeniu.

„Po raz dziewiętnasty, większość Zgromadzenia Narodowego (400 głosami przeciwko 219) odrzuciła debaty w sprawie podwyższenia świadczeń rodzinnych (allocations familiales).

Jeszcze raz większość ta wykazała całą pogardę jaką żywi względem rodzin francuskich.

Nie możemy się z tym pogodzić!

Matki Francji!

Zarobki naszych mężów są nędzne. W miesiącach zimowych, w których tyle jest niezbędnych wydatków, rozpacz zapanuje w wielu domach robotniczych.

Trzeba ażeby tych 400 deputowanych uświadomiło sobie, że nie chcemy dłużej żyć w takich warunkach.

Domagajmy się od nich tego samego co uważali za stosowne uchwalić w lipcu bieżącego roku, dla siebie, to zn. podwyżki zarobków, z zapłatą za miesiące wsteczne, ustalenie 13-go miesiąca świadczeń rodzinnych.

Rewindykacje nasze mogą zostać urzeczywistnione. I będziemy działać w taki sposób ażeby spowodować w łonie Zgromadzenia Narodowego dyskusję która uwieńczona zostanie uwzględnieniem naszych rewindykacji.

Przez wysyłanie licznych petycji, listów protestacyjnych, które przybywać będą ze wszystkich stron — zmusimy tych 400 deputowanych do wysłuchania nas.

Nadwyżka istniejąca w kasach świadczeń rodzinnych (45 miliardów w końcu roku 1952, około 75 miliardów w końcu roku bieżącego) należy do naszych dzieci! Nadwyżka ta isnieje dlatego, że ustawa Ambroise Croizat z dnia 22 sierpnia 1946 r. nie jest przestrzegana przez Parlament i dlatego, że od przeszło dwóch lat świadczenia rodzinne nie zostały podwyższone.

Miliardy te winny zostać zwrócone naszym dzieciom!

Rolą ich nie jest pokrywanie deficytów innych budżetów, istniejących dlatego, że Państwo, uszczuplając do maksimum budżety na cele cywilne na korzyść budżetów wojennych, czerpie z Ubezpieczalni Społecznej część funduszy na nauczanie, ośrodki zdrowia itd. Metoda ta może podważyć w niepokojący sposób równowagę budżetu Ubezpieczalni Społecznej. Polityka taka stanowi poważną groźbę dla wszystkich rodzin, dla wszystkich dzieci.

Zjednoczone, potrafimy narzucić naszą wolę i pokrzyżować plany tej polityki.

Dzięki naszej zjednoczonej akcji, prawo do życia, do zdrowia, do szczęścia osiągną ci wszyscy, którzy są nadzieją naszego kraju!

Zjednoczone, uratujemy nasze dzieci!

Z KUCHNI

KULKI Z MIĘSA

1/4 kg mięsa wieprzowego, 1/4 mięsa wołowego, 1 mała bułka, 1 jajko, łyżka tłuszczu, duża cebula, sól, pieprz, trochę tartej bułki do obsypania.

Mięso mielemy, dodajemy namoczoną bułkę, jajko, przesmażoną na tłuszczu drobno pokrajaną cebulę, sól i pieprz. Dobrze wyrabiamy drewnianą łyżką, formujemy małe kulki, obtaczamy je w tartej bułce. Gotujemy na wywarze z jarzyn (z którego robimy potem zupę) i podajemy z sosem pomidorowym lub chrzanowym oraz z ziemniakami lub kaszą.

ŁAZANKI Z KAPUSTĄ

50 dk mąki, jajko, główka kapusty, 2 łyżki tłuszczu, cebula, sól i pieprz.

Zagnieść twarde ciasto z jajkiem i solą. Rozwałkować, przesuszyć, pokrajać w kostkę, ugotować i odcedzić.

Kapustę poszatkować i ugotować na silnym ogniu bez przykrycia. Cebulę pokrajać drobno, zrumienić na tłuszczu Łazanki wymieszać z kapustą i tłuszczem, dodać soli i pieprzu do smaku.

WIELKA IMPREZA ARTYSTYCZNA NA CZEŚĆ KOBIET HISZPAŃSKICH WALCZĄCYCH O WOLNOŚĆ I POKÓJ

Znana ze swej urody i talentu artystka hiszpańska NINA PEINADO recytować będzie wspaniałe wiersze o Hiszpanii na wieczorze, zorganizowanym na cześć kobiet hiszpańskich, walczących o Wolność i o Pokój. Wieczór ten odbędzie się na sali PLEYEL w Paryżu w dniu 16 listopada b. r. o godz. 21-ej.

Jeannette Vermeersch, wiceprzewodnicząca Związku Kobiet Francuskich wygłosi przemówienia wstępne.

W programie m. in. występy baletu Opery paryskiej. Wyświetlony będzie film o Hiszpanii.

Kacik mody

SUKNIE I KAMIZELKI

OPIS MODELI

● 1. Suknia kimonowa z wełny w kratę z dużym wykładanym kołnierzem. Rękaw trzy-czwarte, wykończony gładko. Dwie fantazyjne kieszenie mocno odstające. Model wykonany z materiału gładkiego nadaje się na suknię wizytową. **● 2. Wygodna sukienka bez rękawów.** Zapinana z przodu na guziki, lekko rozkloszowana. Kieszenie kryte, przecięte prosto. Może być noszona na bluzki jedwabne, względnie na sweterki. **● 3. Kloszowa spódniczka** składająca się z sześciu części i dopasowana kamizelka tworzą ciepły i wygodny komplet na częsty użytek. Dwurzędowa kamizelka wykończona jest szalowym kołnierzykiem. Z przodu maleńki karczek. Dwie klapki imitujące kieszenie. **● 4. Wygodna całość z jasnej wełny.** Gładka kamizelka zapięta na cztery guziki, spódniczka prosta, rozszerzona z przodu wachlarzem zrobionym z podwójnej kontrafałdy. **● 5. Kamizelka łączona z dwóch kolorów.** Prosty karczek, pasek i kwadratowe dwie kieszenie jaśniejsze. Głębokie prostokątne wycięcie. Model może mieć duże zastosowanie do przeróbek.

PIOSENKA

(Opowiadanie japońskie)

(Ciąg dalszy)

Nie wiedziałyśmy z matką, co o tym myśleć. Jak się potem okazało, Masudzin powiedział kiedyś ojcu :

— Po co ci ten zięć ? Wypędź go. Znajdę ci ile chcesz zięciów i to lepszych...

— Dobrze, opiekunie. Zrobię tak, jak radzisz — odparł ojciec.

Torsa-san całkiem przycichł i starał się nie nawijać ojcu na oczy. Żal mi było Torsa-san i nieraz mówiłam do niego :

— Pocierp... dla Josijo.

Za każdym razem, kiedy zostawaliśmy sami, prosiłam go o przebaczenie.

Czasami wyruszaliśmy we dwójkę w góry, żeby naciąć młodych bambusów na koszyki. Tora-san niósł Josijo na plecach. Przywiązywał go do podstawki, do której przytraczał swój ładunek. Trąci się chłopca palcem, ten śmieje się jak szalony u ojca na plecach. Wtedy i Tora-san, mrużąc oczy, odwracał się do mnie i uśmiechał Tylko w takich chwilach miał wesołą twarz.

Ojciec zupełnie przestał doglądać świni. Tora-san cichaczem, jakby wstydząc się tego co robi, karmił ją i zmieniał podściółkę.

Kiedy uporaliśmy się z jesiennymi robotami w polu, zabraliśmy się w pośpiechu do wyplatania koszyków i wypalania węgla drzewnego. Tora-san ledwo mógł nadążyć z dostarczaniem bambusu, po który chodził w góry.

Pewnego razu Tora-san powracał do domu małą górską ścieżynką. Na plecach niósł wiązkę bambusu, a w ręku miał gałązkę churmy. Natrafiwszy w górach na zupełnie dojrzałą churmę, postanowił sprawić Josijo uciechę i przynieść mu trochę tego smakołyku — dojrzałe owoce dzikiej churmy są słodsze od ryżowych ciągutek. Ułamawszy ostrożnie gałązkę z owocami, Tora-san nie położył jej razem z bambusem — mogłaby jeszcze upaść na ziemię — ale wziął do ręki i niósł tak przez całą drogę.

Zaczynało zmierzchać. Nagle tuż przed nim zjawił się nasz opiekun.

— To ty, Torao? Jeszcze tu jesteś ?

Masudzin należał do tych, co to zaczynają sobie popijać od rana i przez cały dzień chodzą podochoceni. Tym razem jednak był znacznie bardziej pijany niż zwykle.

— Słuchaj, Torao, przecież Ito jest moja ! I dziecko jest moje ! A ty mnie tylko przeszkadzasz. Wynoś mi się zaraz do swojej wsi — wrzasnął, chwiejąc się na nogach.

Tora-san chciał zdjąć z głowy opaskę i złożyć opiekunowi ukłon, ale w jednej ręce trzymał kij, do którego przymocowana była wiązka bambusu, a w drugiej niósł gałązkę churmy. Nie mógł więc tego uczynić od razu.

— Co takiego ? Nawet nie zdejmujesz przede mną opaski?

Masudzin wyrwał raptem z rąk Tora-san gałązkę churmy i smagnął go nią po twarzy. Owoce osypały się od uderzenia, a opiekun zaczął je rozdeptywać. Zapominając o wszystkim, Tora-san rzucił się na opiekuna.

Ludzie opowiadali potem, że Tora-san zupełnie stracił głowę kiedy opiekun kazał mu wracać do rodzinnej wsi. Bardziej niż śmierci bał się powrotu do swego domu, do rodziny, składającej się z dziewięciu osób. Dlatego nasz opiekun był pijany, sił mu jednak nie brakło. Wczepieni w siebie, obaj stoczyli się w dół, na pole ryżowe. Opiekun, który padając, trafił widocznie pod wiązkę bambusu, miał rozciętą wargę, a z nosa szła mu krew.

Zbiegli się ludzie i z trudem ich rozłączyli. Tora-san tak się rozsierdził, że schwyciwszy opiekuna za włosy, za nic na świecie nie chciał rozewrzeć ręki. Hałasu było co niemiara. Tora-san zaprowadzono do gminy. Całą sprawę. udało się jakoś załagodzić tylko dzięki wójtowi.

Na drugi dzień Tora-san razem z wójtem i ojcem poszedł prosić opiekuna o przebaczenie. Masudzin nie wyszedł do Tora-san. Kazał tylko powiedzieć, że nie złoży skargi do policji, ale ani chwili dłużej nie pozwala pozostać we wsi takiemu łotrowi. Niech Tora-san natychmiast rozwiedzie się z żoną.

Tak to się stało, że Tora-san musiał nas opuścić. Wziął swój mały wiklinowy koszyk i zgnębiony do ostateczności jeszcze przed wschodem słońca odszedł ze wsi.

A tak mu się nie chciało rozstawać z Josijo. Ja z malcem odprowadziłam Tora-san do końca wsi. Josijo spał u mnie na plecach i posapywał. A Tora-san, patrząc na syna oczami pełnymi łez. gładził go ciągle po twarzy. Wreszcie ruszył stanowczym krokiem. Słyszałam, jak pod jego nogami zachrzęścił szron. Kiedy wyszedł za otaczający wieś żywopłot, odwrócił się kilka razy, żegnając się z nami na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NAJMŁODSZA TANCERKA ŚWIATA

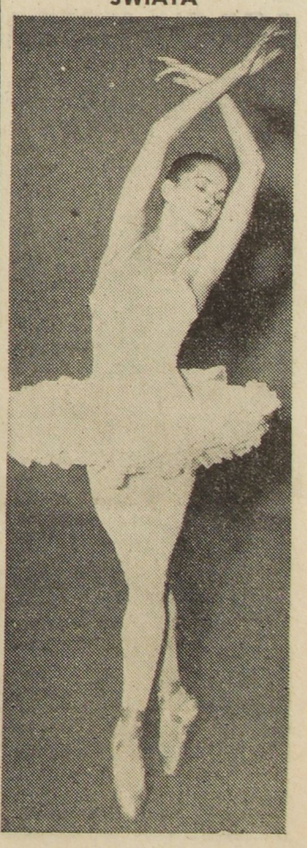

Kathlen — australijska tancerka ur. w Sydney — ma lat 22 i uznana jest za najmniejszą tancerkę świata. Mierzy ona 1 m. 50, waży 44 kg., a obwód jej talii wynosi 46 cm.

Kathlen wystąpi wkrótce na sali Pleyel w Paryżu. Widzimy ją na zdjęciu podczas próby (Photo Ass. Pr.)

MÓZG I ŚWIAT

NIEMŁODY już człowiek w czarnym tużurku stoi z rękopisem w ręce na mównicy. Przed nim skupiona, uroczysta sala. Kilkuset czołowych przedstawicieli nauk lekarskich całego świata słucha w napięciu jego dźwięcznego, energicznego głosu. To na Międzynarodowym Kongresie Lekarskim w 1903 roku w Madrycie przemawia Iwan Piotrowicz Pawłow. Ma lat 53, wszyscy znają go z badań nad nerwową regulacją krążenia krwi i ze świetnych odkryć w dziedzinie fizjologii trawienia, które mu przyniosły światową sławę i nagrodę Nobla. Lecz tu, w swym odczycie „Doświadczalna psychologia i psychopatologia zwierząt", mówi wbrew oczekiwaniom o czym całkiem innym, przedstawia światu po raz pierwszy wyniki swych nowych badań, owoc nowych licznych doświadczeń i długich rozmyślań.

M. Chojnowski

DO dusznej kongresowej sali wpada ożywczy nurt materializmu. Tezy i wnioski Pawłowa są śmiałe, rewelacyjne, słowa brzmią jak wyzwanie. Czyż w epoce, gdy jeszcze niemal powszechnie wierzono w wyodrębnioną od organizmu „duszę", której funkcje są czymś różnym od funkcji ciała — nie stanowiło wyzwania twierdzenie, iż pojęcie duszy nie tylko nie jest przyrodnikowi potrzebne, lecz jest nawet wręcz szkodliwe?

W odczycie swym na kongresie madryckim Pawłow po raz pierwszy użył publicznie pojęcia odruchu warunkowego i zastosował je do wyjaśnienia zjawisk, które dotąd usiłowano tłumaczyć nie fizjologicznie, lecz psychologicznie. Dzień ten był dniem historycznym — przed naukami biologicznymi otworzyły się nowe perspektywy, materialistyczna wymowa faktów okazała się bardziej przekonywująca od idealistycznych wierzeń i przesądów.

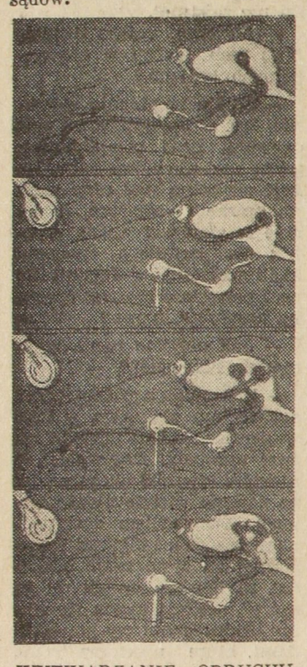

WYTWARZANIE ODRUCHU WARUNKOWEGO

Rys. 1 (od góry): Pies reaguje na otrzymanie pokarmu wydzielaniem śliny. Rys. 2: Światło żarówki pobudza ośrodek wzrokowy psa, ale nie powoduje oczywiście odruchu ślinowego. Rys. 3: Teraz jednocześnie z zapaleniem żarówki pies otrzymuje pokarm — występuje odruch ślinowy. Rys. 4: Po kilkakrotnym powtórzeniu eksperymentu wytwarza się odruch warunkowy: pies reaguje wydzielaniem śliny już na samo światło żarówki. (Strzałka na naszym rysunku oznacza drogi połączeń nerwowych)

Czymże więc jest odruch warunkowy? Na czym polega różnica między fizjologicznym a psychologicznym tłumaczeniem zjawisk? Dlaczego odkrycie odruchów warunkowych miało tak olbrzymie znaczenie nie tylko dla całokształtu nauk biologicznych lekarskich, ale i dla naszego poglądu na świat? Czym wreszcie jest pawłowizm, o którym się dziś tak wiele pisze i mówi: Na te i inne pytania postaramy się tu odpowiedzieć.

Centralnym punktem zainteresowań Pawłowa w ostatnich latach ubiegłego stulecia były gruczoły trawienne i procesy trawienia. Eksperymentowano na psach. Pawłow wiedział, że czynność gruczołów ślinowych jest doskonale przystosowana do potrzeb orgnizmu. Jeśli podamy psu pokarm suchy i twardy, stwierdzamy obfite wydzielanie śliny; gdy zaś pokarm zawiera dużo wody — śliny jest znacznie mniej. Ślina zwilżająca pomaga w przełykaniu, a wodnista — spłukuje z jamy ustnej substancje drażniące. Gdy włożymy psu do pyska drobne kamyczki, pies przewraca je językiem i wypluwa, prawie że nie wydzielając śliny. Gdy natomiast wsypiemy mu do pyska piasku — obfity ślinotok ułatwia usunięcie go. Jest to odruch wrodzony, nazwany przez Pawłowa bezwarunkowym. Odruch zaś „jest to nie zmienna i zachodząca według ściśle określonych praw reakcja organizmu na czynnik zewnętrzny. Dochodzi ona do skutku przy pomocy określonej części układu nerwowego". Pobudzenie nerwowe, wywołane przez bodziec zewnętrzny przebiega po nerwach dośrodkowych do centralnego układu nerwowego. Stamtąd — wraca nerwami odśrodkowymi do narządu wykonawczego, takiego jak gruczoł lub mięsień, i wywołuje swoistą dla tego narządu wrodzoną reakcję odruchową. Wrodzone są również połączenia nerwowe, biorące w tym procesie udział.

Podczas wielu żmudnych doświadczeń zauważono jednak, że pies wydziela ślinę nie tylko wtedy, gdy pokarm dostanie mu się do pyska, lecz również na sam widok i zapach pokarmu, na widok osoby, która go zwykle karmi, a nawet na odgłos jej kroków.

Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z czymś więcej niż odruch wrodzony. Pies nie zareaguje w ten sposób, jeśli dotychczas nie miał pokazanego „ciała" w pysku ani też jeśli pozbawimy go półkul mózgowych (choć nie przestaje wówczas reagować na „ciało" wprowadzone mu do pyska). Widać z tego, że zachodzi tu jakiś związek między wydzielaniem śliny z jednej strony, a dotychczasowym doświadczeniem psa i jego mózgiem z drugiej. Ale jaki? Na czym ten związek polega?

JESTEŚMY W „WIEŻY MILCZENIA"

Aby się zapoznać z metodami Pawłowa przyjrzyjmy się typowemu doświadczeniu w jego pracowni.

Jesteśmy w słynnej „wieży milczenia". Nie przenika tu żaden głos z zewnątrz, gdyż wszelki nieprzewidziany bodziec mógłby zakłócić przebieg reakcji psa. W kabinie, oświetlonej równomiernie łagodnym światłem stoi duże czarne psisko, luźno przymocowane pasami do drewnianego stojaka. Eksperymentatora nie widać. Obserwuje on zwierzę przez peryskop spoza ściany. Pies ma wyprowadzoną z gruczołu ślinowego przez policzek na zewnątrz przetokę, którą ślina może ściekać do długiej gumowej rurki. Nagle zapala się przed nim na parę sekund żarówka, poczym tuż przed pyskiem poczciwego czworonoga wysuwa się miseczka ze smacznym proszkiem mięsnym. Pies obficie wydzielając ślinę zjada podany pokarm. Po kilkakrotnym powtórzeniu tego postępowania dostrzegamy zmianę w zachowaniu się zwierzęcia. O ile początkowo pies nie reagował na zapalenie się lampki, o tyle teraz ożywia się na jej widok i oblizuje, a z przetoki ścieka do rurki ślina, której ilość pozwala nam mierzyć specjalne urządzenie. Widzimy, że światło żarówki — a więc bodziec, nie mający pierwotnie nic wspólnego z jedzeniem i nie wywołujący żadnej reakcji — zaczęło wywoływać wydzielanie śliny. Moglibyśmy, jak uprzednio przypuszczać, że pies „zapamiętał sobie", iż po każdym zapaleniu się żarówki dostawał smaczny proszek mięsny, ale Pawłow, jak już wiemy, odrzucał takie tłumaczenie. Uznał on, że i w tym wypadku mamy do czynienia po prostu z odruchem wszakże nie wrodzonym, bezwarunkowym, lecz nabytym, warunkowym. Wytworzył się on dzięki kilkakrotnemu poprzedzaniu bodźca bezwarunkowego — bodźcem obojętnym. Bodźcem bezwarunkowym jest dla ślinowego odruchu pokarmowego mechaniczne i chemiczne działanie proszku mięsnego na zakończenia nerwowe w jamie ustnej, natomiast bodźcem obojętnym, na który poprzednio pies nie reagował — światło żarówki.

Doświadczenie takie, jakich tysiące przeprowadza się w różnych odmianach w pracowniach pawłowskich stanowi podstawowy schemat metodyki odruchów warunkowych, pozwalającej na eksperymentalne badanie całej mechaniki wyższych czynności nerwowych i wyjaśnianie zasadniczych prawidłowości zachowania się nie tylko psa, ale i innych zwierząt wraz z człowiekiem. Wytwarzanie ślinowych odruchów warunkowych na bodźce dawniej dla psa obojętne było dla Pawłowa punktem wyjścia do zbadania podstawowych faktów i praw fizjologi centralnego układu nerwowego. Odruch warunkowy okazał się elementem, z którego są zbudowane zapewne wszystkie wyższe czynności nerwowe zwierzęcia i człowieka, a tworzenie odruchów warunkowych — jedną z podstawowych funkcji półkul mózgowych.

O BODŹCACH I ODRUCHACH

Warunkiem wytworzenia się odruchu warunkowego jest więc zbieżność w czasie jednorazowa lub kilkakrotna, obojętnego bodźca z bodźcem bezwarunkowym. „...Każde zjawisko świata otaczającego można przekształcić na bodziec dla gruczołu ślinowego" — pisał Pawłow. Dowolne dźwięki, zapachy itd. — wszystko to można uczynić bodźcami, które będą pobudzały gruczoł ślinowy tak samo, jak pokazywany z odległości pokarm — jeśli — rzecz prosta — dla danego zjawiska istnieje w danym organiźmie narząd odbiorczy. Rozumie się samo przez się, że obok bezwarunkowych odruchów ślinowych istnieje wiele innych. W przeciwieństwie do stałych odruchów bezwarunkowych, odruchy mają charakter związków czasowych, gdyż powstają dopiero w ciągu życia, wahają się pod względem siły i mogą zanikać bezpowrotnie. „Czasowy związek nerwowy jest najpowszechniejszym zjawiskiem fizjologicznym w świecie zwierzęcym i w nas samych" — pisał Pawłow.

Odruchy bezwarunkowe są więc stałe, dziedzicznie przekazywane i wspólne dla całego gatunku, natomiast odruchy warunkowe nabywa każda jednostka w ciągu życia na skutek swego osobistego doświadczenia. Olbrzymia doniosłość odruchu warunkowego polega na tym, że żywy ustrój, reagujący pierwotnie na stosunkowo niewielką ilość zewnętrznych bodźców, zaczyna reagować odruchami warunkowymi na coraz większą ilość nowych bodźców dawniej obojętnych, które się dlań stały sygnałami zjawisk biologicznie lub społecznie ważnych. Zwierzęta wyginęłyby szybko, gdyby reagowały na wroga dopiero wtedy, gdy ich dotknęły jego zęby lub pazury. Dziecko po urodzeniu reaguje najpierw tylko na pierś i pieszczotę matki, lecz potem również na jej widok i głos, a wreszcie na dźwięk słowa „mama".

Początkowo odruchy warunkowe wytwarzają się dzięki zbieżności w czasie bodźców obojętnych z bodźcami bezwarunkowymi, ale później mogą powstawać odruchy warunkowe drugiego rzędu na skutek zbiegania się bodźców obojętnych z dobrze utrwalonymi bodźcami warunkowymi, itd. W ten sposób od chwili przyjścia na świat powstają wciąż nowe związki odruchowe między żywym ustrojem a otaczającym go światem z jego barwami i dźwiękami, powabami i niebezpieczeństwami. W miarę komplikowania się stosunków między rozwijającą się istotą a środowiskiem związki te stają się coraz bardziej złożone coraz lepiej dzięki temu spełniając swe zadanie utrzymania równowagi między żywym organizmem a jego otoczeniem.

Pawłow w swoim gabinecie przy pracy (Według rysunku Antoniego Uniechowskiego)

Czy możemy widzieć w ciemności?

PRZESADA lub fantazja pomyśli sobie Czytelnik przeczytawszy tytuł.

A tymczasem jest to rzeczywistość. Trzeba mieć tylko odpowiednio skonstruowane okulary... by się o tym przekonać.

Zanim opiszemy istotę tych okularów — dzięki którym możemy śmiało maszerować, ba nawet prowadzić z dużą szybkością w nocy — a bez świateł — samochód, trochę faktów.

Słońce — źródło wszelkiego światła — bo i elektryczność zawdzięczamy jego działaniu (woda rzeczna spiętrzona w tamach lub węgiel), emituje promienie, które odbijają się od przedmiotów nas otaczających i skupiają się w soczewce oka. Tylko część z nich jest widzialna. Promienie podczerwone lub ultrafioletowe są niewidzialne dla oka. Promienie podczerwone stanowią blisko trzecią część promieniowania słonecznego. Promienie podczerwone różnią się od widzialnych większą długością fal — dzięki temu mogą przechodzić przez duże przestrzenie prawie nie ulegając pochłanianiu w atmosferze.

Fotografowie np. stwierdzili, że w najbardziej nawet czystej atmosferze — przy pięknej pogodzie, a więc w warunkach najlepszych dla promieni widzialnych — można robić zdjęcia tylko przedmiotów znajdujących się w odległości 60 km. Gdy tymczasem kliszami czułymi na promienie podczerwone można robić zdjęcia na odległość i... 500 km.

Te właściwości promieni podczerwonych dawno już zwróciły uwagę uczonych — dzięki nim bowiem można widzieć dalej i wyraźniej niż dzięki promieniom widzialnym.

Skonstruowano więc specjalny przyrząd — przypominając skomplikowaną lornetę, a składający się z obiektywu i okularów — oraz „transformatora obrazów". Przyrząd ten oparty jest na zjawiskach foto-elektrycznych. Promienie podczerwone pobudzają specjalną czułą membranę do emitowania impulsów elektrycznych, te zaś w „soczewce elektrycznej" przechodzą w obraz widziany naszym okiem. Na podobnej zasadzie zbudowane są zresztą aparaty telewizyjne.

Wyobraźmy sobie teraz, że w ciemnym pokoju stoi zwykły rozgrzany piec kaflowy. Otóż człowiek zaopatrzony w ten przyrząd widziałby wszystko, co się w pokoju dzieje, z dużą dokładnością.

Gdyby np. ów człowiek przechodził z tą „lornetą" na szosie obok jakiejś wielkiej ciepłowni lub pieca hutniczego — mrużyć by musiał oczy tak, jak my to czynimy patrząc na słońce — z obawy by nie oślepł.

Promienie podczerwone związane są z temperaturą. Dzięki nim człowiek odczuwa ciepło. I każdy przyrząd wydzielający ciepło jest równocześnie źródłem „światła" dla człowieka w ową specjalną lornetę zaopatrzonego. I dla niego pojęcie „ciemniej lub jaśniej" jest równoznaczne z naszym pojęciem „zimniej lub cieplej..."

A człowiek ten miałby tę przewagę nad nami, że widziałby dalej i dokładniej niż my. Że mógłby patrzeć przez chmury i mgły...

Lecz w jednym byłby bardziej upośledzony niż my. W podziwianiu kolorów. W swej soczewce widziałby wszystko tylko w skali od białej do czarnej poprzez wszystkie odmiany szarzyzny...

Aparaty do widzenia w nocy zostały już skonstruowane — koszt ich jest jeszcze bardzo wysoki, toteż znalazły na razie zastosowanie w nielicznych dziedzinach życia.

K. K.

ODKRYCIE GROBOWCA CELTYCKIEGO W VIX W PÓŁNOCNEJ BURGUNDII

Niedawno odkryto w małej wiosce Vix (obok Chatillon-sur-Seine) u podnóża góry Lassois w północnej Burgundii grobowiec celtycki, pochodzący z szóstego wieku przed Chrystusem.

Góra Lassois jest dobrze znana archeologom, ponieważ prowadzone tam od 1930 r. poszukiwania wykryły bogaty zbiór broni, biżuterii, a szczególnie niesłychaną ilość naczyń ceramicznych w stylu zupełnie oryginalnym.

W odkrytym ostatnio grobowcu — jest to grób młodej kobiety, prawdopodobnie jakiejś księżniczki — znaleziono wielką ilość biżuterii i liczne sprzęty artystyczne z brązu, srebra i innych metali. Najciekawszym przedmiotem, znalezionym w grobowcu, jest olbrzymie naczynie z brązu (na zdjęciu), którego waga wynosi 210 kilo a wysokość 164 cm. (średni wzrost człowieka). Wyryte są na nim różnego rodzaju motywy, między innymi ten, który przedstawia nasza rycina. Wszystkie znalezione przedmioty są pochodzenia grecko-rzymskiego lub etruskiego (Etruskowie mieszkali w północnych Włoszech przed zawojowaniem tego kraju przez Rzymian). Ciekawym jest problem, w jaki sposób przedmioty te dostały się do Celtów w czasach, kiedy nie było jeszcze dróg.

Obecnie skarb grobowca w Vix wystawiony jest w muzeum paryskim w Luwrze, w sali „siedmiu kominków".

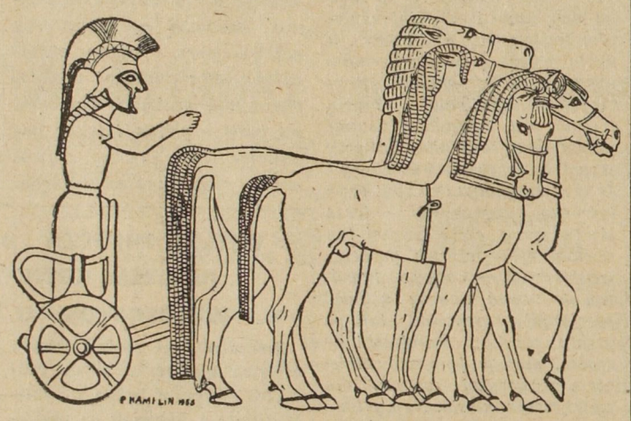

SZPITAL DLA KOBIET W BERCK ZOSTAŁ ODNOWIONY

W ramach Tygodnia zorganizowanego przez Assistance Publique odnowiony został szpital dla kobiet w Berck (Pas de Calais). Na zdjęciu: Chore kobiety zażywają kąpieli słonecznych

(Photo ADP)

Krytyczne dni sierpnia 1939 (4)

B. Trojanowski

Sanacja reprezentująca klasowe interesy polskich kapitalistów i obszarników, wróg mas pracujących i Związku Radzieckiego, wbrew oczywistym interesom narodu, czynnie pomagała Hitlerowi w realizacji jego zbrodniczych zamierzeń. Prohitlerowską i antynarodową politykę sanacji popierały wszystkie burżuazyjne stronnictwa polityczne w Polsce łącznie z prawicowym kierownictwem PPS. Tylko Komunistyczna Partia Polski ostrzegała przed katastrofalną polityką rządu Składkowskiego i Becka, nawoływała masy do walki z faszyzmem o wolność, o sojusz ze Związkiem Radzieckim. „Związek Radziecki — pisał organ KC KPP „Nowy Przegląd" — jest jedynym obrońcą pokoju, obrońcą niepodległości Polski... Burżuazja polska przez swą politykę wojny, przez swą politykę bloku z krwiożerczym faszyzmem niemieckim może stworzyć groźbę dla niepodległości".

Czechosłowacja haniebnie sprzedana Hitlerowi

Wymowną charakterystykę polskiej polityki zagranicznej przed wrześniem 1939 roku dał francuski ambasador w Warszawie, Noel: „...Beck wyświadczał stale cenne usługi polityce fuehrera. Dyplomacja polska wspierała przy każdej okazji manewry Rzeszy skierowane przeciw Lidze Narodów, bezpieczeństwu zbiorowemu, oraz wielostronnym paktom wzajemnej pomocy".

O zdradzieckiej roli sanacji i krótkowzroczności jego polityki świadczyć może m. in. rozmowa posła polskiego Orłowskiego w Budapeszcie, przeprowadzona 26 lutego 1938 r. z węgierskim ministrem spraw zagranicznych Kanay'em. Na zapytanie Kanay'a, czy w Polsce nie odczuwa się obawy z powodu realizacji programu Hitlera, Orłowski odpowiedział z całą rozbrajającą ślepotą piłsudczykowskiego wychowanka: „panuje u nas przekonanie, że tak długo jak u władzy jest Hitler i jego ludzie, niebezpieczeństwo... nie istnieje".

Kiedy Hitler zajmował Austrię, posłuszny mu rząd sanacyjny aranżował konflikt na granicy polsko-litewskiej chcąc odwrócić uwagę społeczeństwa polskiego. Napad na Czechosłowację uzgadniali — po rozmowie z Hitlerem — ambasador polski w Berlinie — Lipski z ministrem spraw zagranicznych III Rzeszy — Ribentropem. Na propozycje radzieckie udzielenia pomocy Czechosłowacji, ambasador Łukasiewicz oświadczył 27 maja 1938 r. francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że uważając Rosję za wroga, rząd jego przeciwstawi się siłą wszelkim przejściom sił uzbrojonych.

I oto po Czechosłowacji haniebnie sprzedanej Hitlerowi, mimo konkretnej pomocy zbrojnej, jakiej chciał temu krajowi udzielić Związek Radziecki, przyszła kolej na zagarnięcie przez Hitlera Polski. Nawet w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa sanacja nie zaniechała polityki wrogości przeciwko ZSRR. Jeszcze w ostatnich dniach przed katastrofą Beck telegrafował do ambasady polskiej w Londynie: „Polskę z Sowietami żadne układy wojenne nie łączą i nie jest intencją polskiego rządu taki układ zawrzeć". Ambasador polski w Moskwie, Grzybowski, twierdził, że Polska nie uważa za możliwe zawarcie paktu o wzajemnej pomocy ze Związkiem Radzieckim.

Te ostatnie prowokacyjne posunięcia polskiego rządu zdrady narodowej warto dokładniej rozszyfrować, bo w tym tkwi bezpośredni klucz dla zrozumienia dalszych wypadków.

Anglia oddaje Polskę na pożarcie byleby Hitler ruszył na ZSRR

15 kwietnia 1939 r. rząd radziecki, nieustannie domagający się wspólnego okiełznania hitlerowskiej bestii, proponuje zawarcie pokojowego sojuszu wojskowego francusko - brytyjsko - radzieckiego. Pod presją opinii publicznej, która coraz natarczywiej domagała się bezpieczeństwa zbiorowego, sojuszu ze Związkiem Radzieckim i ratowania Polski, Chamberlain i Daladier kierują do Moskwy misję celem przeprowadzenia rozmów. Ale niestety, strona brytyjsko-francuska przewlekała w nieskończoność rozmowy i wyraźnie utrudniała porozumienie.

Stary Lloyd George powiedział jasno o co chodzi: „Nie życzą sobie porozumienia z Rosją". A dlaczego tak było, dał do zrozumienia „Times" pisząc: „Zawarcie przymierza z Rosją może stanąć na przeszkodzie innym rozmowom..." Te „inne rozmowy", jak dowiadujemy się z opublikowanego po wojnie archiwum hitlerowskiego ambasadora w Londynie — Dirksena, były to rozmowy angielsko-niemieckie, w których Polskę oddawało się na pożarcie Hitlera, byleby Hitler ruszył na ZSRR.

Rząd polski odrzuca pomoc wojskową ZSRR

Dwulicowcy angielscy wysunęli marionetkę Becka, aby zadać ostateczny cios rokowaniom w Moskwie. W historycznym wywiadzie udzielonym przez marszałka Woroszyłowa gazecie „Izwiestia" w dniu 27 sierpnia 1939 r. czytamy, co następuje:

„Radziecka misja wojskowa uważała, że ZSRR, nie mając wspólnej granicy z napastnikiem, może udzielić pomocy Francji, Anglii, Polsce tylko pod warunkiem przepuszczenia jego wojsk przez terytorium polskie, gdyż nie ma innych dróg do tego, aby wojska radzieckie zetknęły się z wojskami napastnika. Podobnie jak w ubiegłej wojnie światowej wojska angielskie i amerykańskie nie mogłyby wziąć udziału we współpracy wojskowej z siłami zbrojnymi Francji, gdyby nie miały możności operowania na terytorium Francji, tak też radzieckie siły zbrojne nie mogłyby wziąć udziału we współpracy wojskowej ze zbrojnymi siłami Francji i Anglii, jeśliby nie zostały przepuszczone na terytorium Polski. Pomimo całej oczywistej słuszności takiego stanowiska, francuska i angielska misja wojskowa nie zgodziły się z takim stanowiskiem misji radzieckiej, a rząd polski oświadczył otwarcie, że nie potrzebuje i nie przyjmie pomocy wojskowej od ZSRR. Ta okoliczność uniemożliwiła współpracę wojskową ZSRR i tych krajów. Oto podstawa rozbieżności. Na tym też przerwały się pertraktacje".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odbudowa kościołów w Polsce

Poniżej zamieszczamy artykuł pióra Andrzeja Krasińskiego, redaktora katolickiego czasopisma „Słowo Powszechne", wychodzącego w Polsce.

Myśląc lub pisząc na temat stosunków między Kościołem a Państwem Ludowym mamy zazwyczaj na myśli aspekty

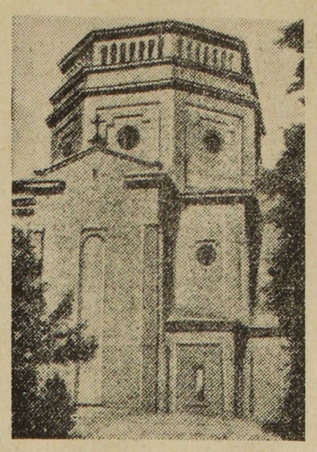

Kościół parafialny św. Barbary przy ulicy Emilii Plater.

najbardziej zasadnicze tych stosunków. Rzadziej natomiast zwracamy uwagę na praktyczną, codzienną problematykę współżycia, gdzie w poszczególnych, konkretnych sprawach, wyraża się w życiu potrzeba i konieczność porozumienia i

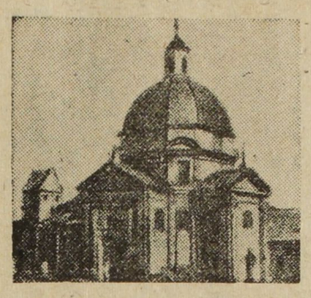

Kościół Sakramentek. W głębi kościół Najśw. Marii Panny na Nowym Mieście.

zgodnego współdziałania. Jednym z takich na ogół przemilczanych, a jednak zasługujących na szczególną uwagę problemów jest problem odbudowy zniszczonych przez wojnę świątyń i w ogóle sprawa zabezpieczenia i otoczenia opieką całego olbrzymiego dorobku sztuki sakralnej.

Żadnemu Polakowi, a już tym bardziej żadnemu warszawiakowi nie trzeba przypominać o ogromie zniszczeń, jakie obok innych dziedzin budownictwa i zabytków sztuki dotknęły także budowle poświęcone kultowi religijnemu wraz z ich całkowitym wyposażeniem. Wystarczy wspomnieć że na istniejące przed wojną

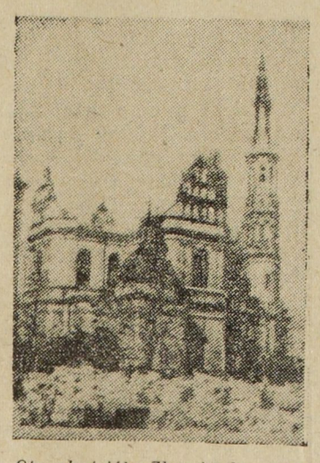

Oto kościół Zbawiciela przy Placu Zbawiciela na MDM.

64 kościoły warszawskie okupant hitlerowski zniszczył prawie doszczętnie 55, dając tym dowód niebywałego barbarzyństwa. Warszawa nie jest tu zresztą przykładem odosobnionym. Zniszczenie świątyń objęło cały bez mała kraj. Szczególnie zaś dotkliwe skutki wojny dały się odczuć na Ziemiach Zachodnich, gdzie, jak na przykład we Wrocławiu czy Gdańsku, hitlerowcy nie cofnęli się przed obróceniem w gruzy najcenniejszych zabytków architektury kościelnej.

Po zakończeniu wojny stanęły więc w dziedzinie tej przed nami ogromne zadania tym trudniejsze do wykonania, że równocześnie zapewnić dach nad głową bezdomnej ludności.

Wielkie rozmiary zadań, związane z pierwszym okresem powojennym, liczne trudności gospodarcze, braki materiałowe i brak ludzi niezbędnych do prac nad odbudową — wszystkie te trudności uczyniły z problemu odbudowy kościołów i zabudowań związanych z kultem religijnym zagadnienie niemal ponad siły wyczerpanego kraju. Równocześnie jednak piętrzące się trudności zmusiły do sharmonizowania wysiłków tych wszystkich czynników i sił, którym droga jest przeszłość naszego kraju i które troszczą się o zaspokojenie potrzeb ludności.

I tak z palących potrzeb życia zrodziła się współpraca duchowieństwa i wiernych z organami Państwa Ludowego, zmierzająca do dźwignięcia z ruin drogich wszystkim Pola-

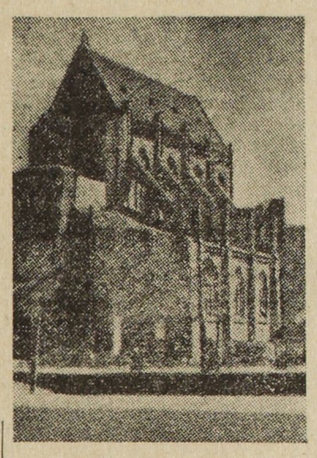

Kościół św. Floriana przy ul. Zygmuntowskiej na Pradze.

kom świątyń i zabytków sztuki sakralnej. Już w pierwszych latach, kiedy nie było jeszcze mowy o ogólnych zasadach współżycia ujętych w ramy obustronnego porozumienia między Kościołem a Państwem, już wówczas faktyczne współdziałanie na odcinku odbudowy istniało stanowiąc precedens i wyraz żywotnej konieczności współpracy.

Pamiętamy wszyscy rok 1945, w którym dopiero wojska okupanta ustępowały z za-

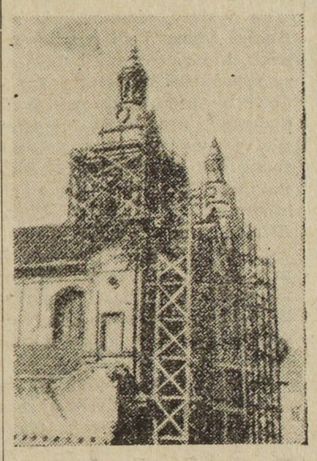

Kościół Nawiedzenia Najśw. Marii Panny przy ulicy Freta

chodnich połaci kraju. Odbudowa kościołów już w tym roku ruszyła pełną parą i Państwo przeznaczyło na ten cel ogromną jak na ten okres czasu sumę 28 milionów złotych.

W roku 1948 dotacje Państwa na te cele prawie potroiły się, wynosząc 82 miliony. W latach następnych wysiłek ten nie osłabł. W sumie, w trudnym okresie najbardziej wytężonego wysiłku odbudowy i powojennych trudności gospodarczych i braków, w latach 1945 —1949 na odbudowę kościołów katolickich w Polsce Państwo przekazało sumę 500.890,759 zł. W samym r. 1950 pomoc Państwa objęła 21 zabytków sakralnych i wyniosła 3.053.700 zł., kwota w nowej walucie, zaś w roku następnym pomoc ta jeszcze wzrosła obejmując 38 obiektów.

Hitlerowskie barbarzyństwo zostawiło w ruinach wiele świątyń, Kościół św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży ucierpiał w czasie działań wojenych tak znacznie, że trzeba go było odbudować prawie od podstaw.

Cyfry tu przytoczone nie dają jednak pełnego obrazu zagadnienia pomocy Państwa przy odbudowie Kościołów w Polsce, nie obejmują bowiem sum, które łożyły na te cele niższe organa administracji państwowej, oraz dawny samorząd terytorialny, których pomoc zwłaszcza w dziedzinie

Kościół św. Krzyża przy ulicy Krakowskie Przedmieście

materiałowej była niekiedy bardzo znaczna. Rzucone tu fragmentarycznie dane nie obejmują również sum, które Naczelna Rada Odbudowy m. Warszawy przekazała na odbudowę kościołów warszawskich ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. W samym tylko roku 1951 preliminowała ona na te cele około miliona złotych, zaś w roku bieżącym — ogromną sumę 2.710.000 złotych.

Ogółem państwową akcją pomocy w odbudowie oraz ratowaniu i zabezpieczaniu zabytków architektury sakralnej objęte było w latach 1945 — 1951 510 świątyń, począwszy od wielkich budowli katedralnych a kończąc na licznych wiejskich kościołach i kaplicach drewnianych — cennych zabytkach polskiej sztuki ludowej.

Trudno wyrobić sobie pełny obraz wysiłku, jaki został podjęty w ciągu ośmiu lat ostatnich w omawianej dziedzinie. Obok bowiem obiektów objętych pomocą Państwa, w tym okresie liczne świątynie zostały odbudowane lub powstały na nowe dzięki ofiarnemu i skutecznemu wysiłkowi wiernych, duchowieństwa i władz kościelnych. Wiele kościołów odbudowało Państwo wyłącznie własnym kosztem. Do tych należy większość kościołów na Ziemiach Zachodnich, jak również liczne kościoły w centralnej Polsce, m. in. słynny tumłęczycki, fara w Szydłowie, bazylika w Trzemesznie, kościół w Puławach i wiele innych.

Widzimy więc tu, w tej sprawie drogiej każdemu Polakowi, a szczególnie drogiej polskim katolikom, współdziałanie kościoła, Państwa Ludowego i całego społeczeństwa. Współdziałanie, które dało rezultaty nie do przewidzenia jeszcze parę lat temu.

Prawie wszystkie kościoły warszawskie zostały już odbudowane. Są to mianowicie : 26 kościołów zabytkowych, 16 niezabytkowych i 10 nowych, których budowę rozpoczęto przed wojną. Odbudowano katedrę św. Jana, której brak już tylko drobnych robót wykończeniowych. Odbudowano ją z podziwu godną troskliwością, z gotyckiej cegły ręcznie robionej, przywracając jej pierwotny styl. Ukończono już podstawowe roboty przy odbudowie najstarszej świątyni stolicy, kościoła Najświętszej Marii Panny.

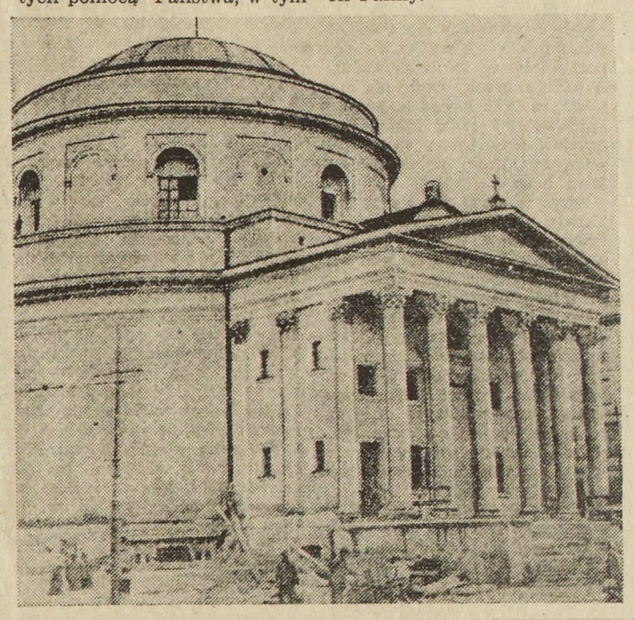

Dzisiaj lśni on świeżymi murami — i wspaniałą kolumnadą frontu.

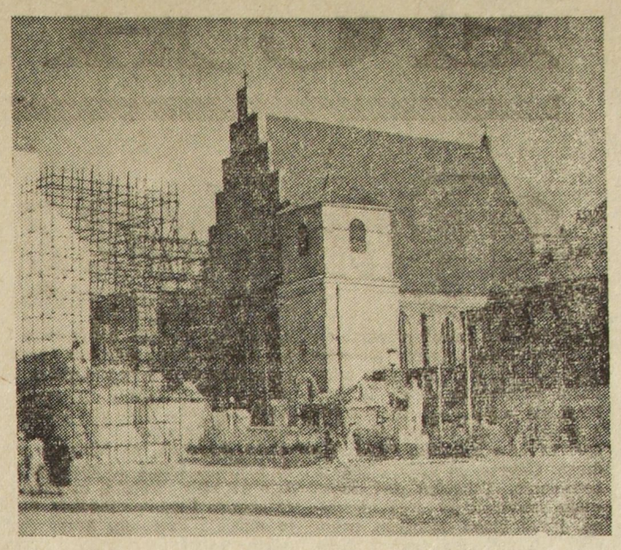

Na pierwszym planie katedra św. Jana. W głębi na lewo odbudowujący się kościół Matki Boskiej.

Podobnie jest w innych miastach i dzielnicach Polski. Czytaliśmy wszyscy sprawozdania z uroczystego otwarcia katedry wrocławskiej, odbudowanej i wykończonej całkowicie wraz z najdrobniejszymi szczegółami wnętrza. Wspaniały gotycki kościół Najśw. Marii Panny także jest już odbudowany.

Sprawa odbudowy kościołów nie wyczerpuje jeszcze całokształtu dokonanych zadań w dziedzinie powetowania strat wojennych w polskiej sztuce sakralnej. Mówiąc o tych sprawach nie można pominąć milczeniem zagadnienia konserwacji zabytków sztuki sakralnej w malarstwie i rzeźbie. W tej dziedzinie również dokonana została kolosalna praca. Sama prace nad ołtarzem Wita Stwosza w Krakowie wymagały wielomiesięcznego wysiłku licznego sztabu specjalnie wykwalifikowanych specjalistów.

Obok tego arcydzieła niezliczona ilość innych zabytków sztuki gotyckiej, a także pochodzących z późniejszych epok, została otoczona troskliwą i fachową opieką.

Sprawny i należycie rozbudowany aparat konserwatorski roztoczył nadzór nad wszystkimi zabytkami na terenie całej Polski, dzięki czemu fachową opieką otoczono 4.341 kościołów zabytkowych. Przyniosło to szereg doniosłych odkryć i wzbogaciło znacznie stan naszej wiedzy w tej dziedzinie.

Już ten pobieżny rzut oka na zagadnienie uprzytomnia ogromny dorobek w dziedzinie odbudowy zabytków sztuki sakralnej, dorobek, który osiągnięty został dzięki współdziałaniu społeczeństwa wiernych, duchowieństwa i organów Państwa Ludowego.

Wspólnym wysiłkiem wznosząc z ruin kościoły odbudowywano nie tylko świątynie i nie tylko wzbogacono cenny depozyt wartości artystycznych przedstawiający wartość ogólnonarodową, lecz równocześnie budowano także podstawy zgodnego współżycia ludzi o różnych przekonaniach i różnym światopoglądzie, współżycia i współdziałania którego domaga się życie zbiorowe i wspólne dobro.

Bezkształtne rumowisko cegieł i leżąca na tym stosie część wieży, to obraz resztek, jakie pozostały z warszawskiej katedry po zniszczeniach wojennych

Kościoły, które dzięki zgodnej współpracy Państwa i społeczeństwa wiernych powstały na nowo po zniszczeniach wojennych, są symbolem jedności która powstaje wokół najbardziej bezspornych zadań.

Andrzej Krasiński

47 nowych szkol podstawowych zbudowano w III kwartale br.

W całym kraju prowadzone są w bież. roku prace przy budowie 649 budynków dla szkół podstawowych i średnich ogólnokształcących oraz zakładów kształcenia nauczycieli podległych Min. Oświaty. Część tych obiektów ukończona będzie w br. w stanie surowym, a część już po całkowitym wykończeniu oddawna jest do użytku.

Np. w III kwartale br. tylko dla szkół podstawowych oddano w Polsce 47 nowych budynków. Oznacza to, że w tym okresie przeciętnie co drugi dzień młodzież w całym kraju otrzymywała jeden nowy budynek szkoły podstawowej. Pomimo tych osiągnięć wiele terminów oddania do użytku nowych budynków szkół nie zostało dotrzymanych na skutek opóźnień w pracy przedsiębiorstw budowlanych. W IV kwartale br. przed przedsiębiorstwami tymi stają odpowiedzialne zadanie wzmożenia walki o pełne wykonanie budowy wszystkich zaplanowanych na rok bieżący budynków szkół ogólnokształcących.

Większość przekazanych do użytku w ubiegłym kwartale nowych budynków szkół podstawowych wyposażona jest w gabinety naukowe, sale specjalne, sale gimnastyczne itp.

BUDOWA PROTOTYPU WYSOKOWYDAJNEJ MŁOCARNI

Załoga Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku przystępuje obecnie do budowy prototypu młocarni opartej w konstrukcji na młocarni „Nema", produkowanej w NRD. Zgodnie z zobowiązaniem, brygada budowy prototypów postanowiła wykonać do 15 grudnia br. pięć kompletów części do młocarni tego typu.

Młocarnia odznacza się mocną budową. Wydajność jej w ciągu godziny wynosi 15 do 20 kwintali ziarna czyszczonego. Maszynę tę obsługuje 14 osób.

Wyposażona będzie w urządzenie do automatycznego podawania snopów.

Seryjna produkcja młocarni nowego typu ma się rozpocząć w 1954 r. w budującej się obecnie fabryce maszyn żniwnych w Poznaniu - Starołące.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA BOHATERÓW RADZIECKICH W JORDANOWIE

Położone w beskidzkiej kotlinie miasto Jordanów przeżyło w dniu 25 bm. doniosłą uroczystość. Odsłonięty został pomnik, wzniesiony ku czci bohaterów radzieckich, którzy polegli tu w walce z niemieckim faszyzmem.

Pomnik został wzniesiony ze składek społeczeństwa Jordanowa.

Społeczeństwo polskie ostro piętnuje piracki napad na polski statek «Praca»

W związku z pirackim napadem na polski statek handlowy „Praca" w wielu zakładach w całym kraju odbyły się wiece protestacyjne. Społeczeństwo polskie w pełni popierając notę rządu PRL, wystosowaną, w tej sprawie do rządu Stanów Zjednoczonych :: oburzeniem protestuje przeciwko brutalnej prowokacji czangkaiszekowskich marionetk i domaga się natychmiastowego zwrotu zagrabionego statku i uwolnienia całej załogi.

Uczestnicy wieców podkreślają, że na haniebne prowokacje podżegaczy wojennych odpowiedzą zwarciem szeregów w pracy nad umocnieniem swej ludowej ojczyzny.

Załoga Fabryki Samochodów Osobowych (FSO) zgromadzona w hali produkcyjnej żywo zareagowała na przemówienie, wznosząc okrzyki : „Domagamy się zwrotu zagrabionego bezprawnie naszego statku, „Hańba imperialistycznym piratom".

Podjęta przez tę załogę rezolucja wyraża uczucia, myśli i żądania wszystkich robotników. Rezolucja przypomina, że banda Czang Kai Szeka korzysta z politycznego, wojskowego i gospodarczego poparcia USA i że amerykańskie siły lotnicze objęły opiekę nad czangkaiszekowskimi siłami na Tai-Wanie.

Przeszło 3 tys. pracowników zakładów mechanicznych „Ursus" zebrało się na wiecu 29 ub. miesiąca. Z głębokim oburzeniem mówili robotnicy „Ursusa" o bezprzykładnym zbrodniczym wyczynie piratów z Tai-Wanu.

Ostro piętnują stoczniowy i portowcy, kolejarze, naukowcy i studenci Wybrzeża piracki napad na polski statek „Praca". Na masowych zebraniach społeczeństwo Wybrzeża kategorycznie żąda natychmiastowego zwolnienia statku, całej załogi i ładunku.

Robotnicy, technicy i inżynierowie stoczni gdańskiej mocno podkreślali poparcie dla słów inż. Czarnowskiego, który oświadczył :

„Nie jest to pierwszy zamach imperialistów na nasz statek. Pamiętamy dobrze jak imperializm amerykański szykanował statek „Batory". Naród nasz ostro protestuje przeciwko czangkaiszek wskiej prowokacji i na nic nie zdadzą się wykręty tych, którzy jej patronowali i którzy ponoszą odpowiedzialność za pirackie wyczyny".

W dyskusji zabrał głos również jeden ze związkowców brazylijskich, którzy w drodze powrotnej z kongresu w Wiedniu zwiedzają Wybrzeże — robotnik portowy z Rio de Janeiro. Potępił on ostro czyn piratów z Tai-Wanu i zapewnił stoczniowców o swej całkowitej z nimi solidarności oraz życzył zwycięstwa słusznej sprawy.

Wiadomości o bezprawnym zatrzymaniu statku „Praca" przez czangkaiszekowskich pachołków imperializmu amerykańskiego wywołało wielkie oburzenie wśród załóg polskich statków marynarki handlowej. Z dalekich mórz do polskich portów napływają depesze protestacyjne, w których marynarze polscy potępiają gangsterskie praktyki i żądają natychmiastowego uwolnienia statku i swych towarzyszy. Wśród statków, których załogi przesłały depesze protestacyjne, znajduje się statek „Czech", którego załoga wsławiła się bohaterską postawą w czasie ratowania egipskiej jednostki marynarki wojennej.

Załogi innych statków, jak „Tobruk", „Batory" oraz załogi statków „Gen. Bem", „Marchlewski", „Bałtyk", „Kościuszko", „Gen. Walter" i wiele wiele innych przesłały depesze, w których protestują przeciwko pirackiemu wyczynowi band Czang Kai Szeka.

POLSKIE RADIO

Audycje na poniedziałek 2 listopada

NA FALI 1.322 m.

G.16.00 dziennik popołudniowy; 16.10 pieśni w wykonaniu chóru radzieckiego; 16.45: pieśni; 16.50: muzyka; 17.20: Koncert; 18.00: na szerokim świecie; 18.15: koncert solistów; 19.15: na młodzieżowej antenie; 19.45: audycja dla wsi; 20.00: dziennik wieczorny; 20.28: wiadomości sportowe; 20.45 audycja literacka; 21.05 muzyka popularna.

NA FALI 407 m.

G. 16.00: recital fortepianowy; 16.20: utwory Zygmunta Noskowskiego; 17.00: wiadomości popołudniowe; 17.15: muzyka rozrywkowa; 18.50: utwory kompozytorów radzieckich i rosyjskich; 20.00: audycja literacka; 20.20: koncert; 21.00 dziennik wieczorny; 21.26: wiadomości sportowe; 21.36: muzyka popularna; 21.50: z życia ZSRR; 22.20: Czajkowski — „Jezioro łabędzie" — balet.

Audycje na wtorek 3 listopada

NA FALI 1.322 m.

G. 16.00: dziennik popołudniowy; 16.10: pogadanka lekarska; 16.20: koncert rozrywkowy; 17.00: z życia ZSRR; 17.30: muzyka rozrywkowa; 18.15: wybitni soliści radzieccy; 19.45: audycja dla wsi; 20.00: dziennik wieczorny; 20.28: wiadomości sportowe.

NA FALI 407 m.

G. 16.00: pieśni rosyjskie i radzieckie; 16.20: muzyka dla wszystkich; 17.00: wiadomości popołudniowe; 17.20: „Dom nad Odrą"; 18.00: muzyka rozrywkowa; 18.25: Smetana — Taniec czeski; 18.30: „Błękitny węgiel"; 18.40: muzyka ludowa; 19.05: Dworzak Kreisler — pieśń murzyńska z symfonii „Z nowego świata"; 19.10: audycja literacka; 20.00: koncert symfoniczny; 21.00: dziennik wieczorny; 21.26: wiadomości sportowe.

Z życia reemigrantów z Francji

MAMY PRACĘ I DOBRY ZAROBEK

(KORESPONDENCJA Z POLSKI)

— Cesiek ! Cesiek ! Cesiu... — rozlega się donośne wołanie. Z daleka już słychać śmiechy. To Władysława Kajfasz woła brata Czesława, a obok stojąca siostra Matylda zanosi się od śmiechu.

— A to cię ubrał... — śmieje się — a jak dobrze się gdzieś schował...

Po chwili jesteśmy w mieszkaniu Kajfaszów.

— Uciekł łobuz — skarży się Władka po przywitaniu się — porwał mi książkę...

— Siostra czytała powieść — tłumaczy mi Matylda — i w najciekawszym momencie Cesiek porwał jej książkę i uciekł z nią. Gdzieś się z nią schował i pewnie czyta — dodaje Władka. Siadamy przy stole i rozprawiamy.

Dziewczęta opowiadają o swej pracy w fabryce, w Boguszowskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego, o współzawodnictwie jakie ostatnio się rozwinęło, o wysokich zarobkach jakie dzięki niemu robotnice osiągają.

— Aniela Kilian — mówi Matylda — robi ze mną na taśmie, przy ostatniej wypłacie otrzymała prawie 1.500 zł., Janka Kruk dostała 1430 zł. Frania Gruszka też tyle, — a ja...

— Pochwal się — dorzuca matka — pochwal się !

— Ja miałam przeszło 1900 zł.

— Prawie, dwa tysiące — mówi matka.

— No, brakło jeszcze 17 złotych do dwóch tysięcy — mówi Matylda.

— Matylda jest przecież przodownicą pracy, stale przekracza 200 proc. normy, wiele już dyplomów otrzymała — chwali ją matka — a i Władce niczego nie brak i też dobrze pracuje.

— Ee, ja to... — zaczyna mówić Władka.

— No co — przerywa jej z miejsca matka — nie wyciągasz tyle ile Matylda ale nie dużo mniej.

— Władka — dorzuca Matylda — miała w marcu 176 proc. normy.

TERAZ PO PRACY CZŁOWIEK MA SPOKOJNĄ GŁOWĘ

Tymczasem nadszedł ojciec, stary znajomy z kopalni „Victoria", Stanisław Kajfasz.

— Goście... goście — woła z radością od drzwi.

Kajfasz przysiada do stołu z zadowoleniem zaciąga się dymem swej górniczej fajeczki, popija herbatę i opowiada o swej pracy w kopalni.

— Mieliśmy dziś „prima" ścianę, czysty węgiel jak złoto — mówi — ani znaku kamienia, żadnego przerostu — to też fedrowało się doskonale. W tym miesiącu będzie znów ładny grosz... ile to było tamtym razem matka — zwraca się do żony — trzy tysiące... i siedemset — podpowiada żona.

Kajfasz Matylda

— Teraz jak człowiek skończy robotę obmyje się w łaźni wygrzeje, ubierze, przyjdzie do domu i ma spokojną głowę. Wie, że w domu jasno, ciepło że nie brak pieniędzy na życie, na chleb...

Tak, teraz to mąż dobrze zarabia i dzieci pracują — rzuca matka — każdego miesiąca to sporo pieniędzy wpływa do naszej domowej kasy.

Kajfasz Władysława

— Obie córki robią w „Odzieżówce" — ciągnie dalej Stanisław Kajfasz — Staszek jest w wojsku, Mietek pracuje w Fabryce Mebli, a Cesiek to jeszcze dziecko, do szkoły chodzi, uczy się dobrze, może na uniwersytet pójdzie... — aż mu oczy błyszczą gdy mówi o swoim najmłodszym.

— Na uniwesytet — przedrzeźnia Matylda — a teraz to z nim wytrzymać nie można, dokucza siostrom, z matką się kłóci a tacie... — zamilkła nagle.

— Co takiego ? — zaniepokoił się ojciec.

— Nie, nic...

— Powiedz co nabroił ? — zachęca ojcie.

— Wyjął z szafki ojca wszystkie narzędzie i majstruje... jakąś tam maszynę chce składać — mówi Władka.

— Co chcecie od chłopaka ? — broni go ojciec majstruje kombinuje, może z niego będzie jeszcze kiedyś tęgi inżynier. Jeśli ma ku temu zamiłowanie bo przecież ma wszelkie możliwościsi. Może i ja kiedyś byłbym się uczył ale nie było za co, nie było i kiedy. W chałupie była nas cała masa, rodzice patrzyli tylko jak którego z nas oddać z domu do pracy, bo i to jednej gęby mniej do miski i zawsze dzieciak kilka groszy zarobił. A teraz... młodzi mają za darmo naukę, mają stypendium, książki, mieszkania.

Zresztą teraz to i ja zarabiam tyle, że mogę dzieciakowi zapewnić wszystko. Czy to kiedy myślałem, dawniej przed wojną, jak się wałęsałem miesiącami bez pracy, albo tam we Francji, że w Polsce będę tak dobrze zarabiał, że będę miał własny domek, taki ogród, kawałek pola...

— A 36 drzew owocowych to co, zapomniałeś — przerywa mu żona — przecież z samych drzew zebraliśmy ho... ho... wiele owoców.

ZMIENIŁO SIĘ NASZE ŻYCIE

Zmieniło się nasze życie — przytakuje Stanisław Kajfasz — z bezdomnego „etranger", który stale obawiał się wysiedlenia, odebrania Karty pracy — jestem teraz zasobnym obywatelem, gospodarzem.

Zbieram się do odejścia. Kajfasz nie chce mnie puścić,

— Jak to tak na sucho! musicie napić się z nami trochę wina, mamy domowe, smaczne.

Nie pomaga moje tłumaczenie, że śpieszę, się do autobusu, że mam jeszcze wiele spraw do załatwienia, muszę ze starym górnikiem z Messeix les Mines wypić kilka kolejek doskonałego zresztą wina.

— Dobre, prawda ? — cieszy się Kajfasz — widzicie jakie. „klarowne", — podnosi pucharek pod światło — jak rubin, Żona sama robiła.

Wkrótce jedziemy razem z Matyldą i Władką autobusem.

— Śpieszymy się do Powiatowego Domu Kultury — mówi Władka — mamy próbę. Obie bierzemy udział w przedstawieniu, a Matylda śpiewa również w chórze — dodaje po chwili.

Autobus zatrzymuje sie niedaleko Domu Kultury. Z daleka słychać już dźwięki muzyki, słychać śpiewy.

Po chwili obie Kajfaszówny znikają w okazałym budynku.

K.

ECHA SPORTOWE

Bramkarz z 42 piętra

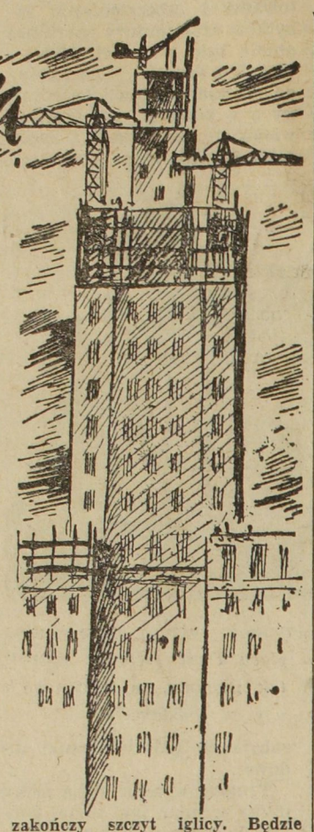

WIKTOR powoli wspinał się w górę. Spacer po stromych, metalowych schodach, podobnych raczej do drabiny nie należał do łatwych — a mimo to na twarzy jego nie było widać zmęczenia. Polubił tę drogę. Odbywa ją zresztą prawie codziennie. Pokochał świszczący wiatr rozwiewający jego niesforną, jasno blond czuprynę, pokochał ten potężny, stalowy szkielet po którym dźwięcznym echem odbijał się głos jego sprężystych kroków.

Wiktor Polakow spojrzał w dół. Z wysokości blisko 150 metrów Warszawa wydawała mu się zawsze inna niż z okien autokaru z napisem „DKN", którym jeździł przez jej ulice. Mniej ruin, więcej zieleni.

O, tu jest MDM — z mrowiem snujących się tłumów i sznurami wyglądających jak zabawki pojazdów. A gdzie stadion Wojska Polskiego? Chyba gdzieś w lewo... Wiktor marszczy w skupieniu brwi. Wreszcie... jest! Widać jeszcze flagi pozostałe z ostatnich zawodów. A nieco dalej szara wstęga Wisły kończąca się gdzieś na horyzoncie jaskrawym blaskiem odbijanego październikowego słońca.

Wiktor uśmiecha się do własnych myśli. Z przyjemnością przypomina sobie jeszcze piękny, stylowy bieg Lewandowskiego, którego tak oklaskiwał podczas meczu z Finami... Lecz nagle wspomnienie pryska.

— Wiktor! Wiktor! — wiatr porywa strzępy okrzyku. Instruktor i organizator sportu na „wysokostroju" — Wiktor Polakow odwraca się i idzie w kierunku głosu. To woła Czeremnikow, montażysta. Zsuwa teraz na tył głowy ochronną maskę i śmieje się szeroko.

— Cóż, zapomniałeś dziś mnie odwiedzić — wyjaśnia — i musiałem ci się przypomnieć. Zapatrzyłeś się tak w Warszawę, że bałem się abyś sobie gdzie głowy nie rozbił.

— Ty lepiej uważaj na siebie — Wiktor spogląda na Czeremnikowa, siedzącego swobodnie okrakiem na stalowym prześle. W niebieskich oczach zapalają mu się nagle iskierki humoru i dodaje. — Widzę, że ćwiczysz równoważnię i gdybyś nie był mężczyzną możnaby sądzić, że przerzucisz się z lekkoatletyki na gimnastykę...

— Ale słuchaj, teraz poważnie. Po obiedzie przyjdź na boisko, trenujemy. Będzie kilku nowych, niedawno przyjechali. Jeden taki czarny Wania spod Kijowa — opowiadał, że chciałby biegać. Zobaczysz, że jeszcze odbierze ci mistrzostwo DKN... Sylwetka prawdziwego sprintera...

Czeremnikow nasuwa znów maskę i przez ciemne szkło spogląda na odchodzącego Polakowa. — Eh, fajny chłop — mruczy do siebie rekordzista DKN na 100 i 400 m. oraz w skoku wzwyż i w dal i z pośpiechem, jakby chciał przybliżyć czas popołudniowego treningu, znów zapala syczący, błękitny płomień swojego aparatu...

⁂

WYSOKA, zgrabna postać 26-letniego chłopca wędruje po całym Pałacu, wspina się z kondygnacji na kondygnację. Co chwila przystaje, podchodzi do robotników, rozmawia. Wszystkie twarze rozjaśniają się uśmiechem na jego widok. Kształtna głowa okolona burzą lnianych włosów znana jest tu bez wyjątku każdemu. Bo któż by nie znał „swojego" sportowego instruktora. On na wszystko potrafi znaleźć czas. Jest na każdym treningu piłkarzy, siatkarzy, bokserów, ciężarowców — choć trenują w różnych porach po zakończeniu pracy na swoich zmianach, znajduje zawsze czas dla szachistów i lekkoatletów, a trening wybijanki bez niego trudno sobie wyobrazić. A mimo to, niemal codziennie, znajdzie wolną chwilę aby przyjść na budowę i po „wspinaczce" zobaczyć każdego ze „swoich" przy robocie, przypomnieć o treningu, zwerbować kilku nowych... Taki już jest ten Wiktor Polakow.

Nic dziwnego, że lubią go za to wszyscy. Lubią go również za jego pogodny uśmiech, za humor, za energię i zainteresowanie, które okazuje każdemu. Borys jest dumny ze swych sportowców, którzy zresztą jak większość budowniczych Pałacu Kultury i Nauki są stachanowcami wysoko przekraczającymi swoją normę.

Garmonow i Czernow zaprzyjaźnili się dopiero tu, na budowie. Zawsze będą wspominali Warszawę jako miasto, gdzie zrodziła się ich przyjaźń. Obaj są elektromonterami w jednej brygadzie a to, że jeden jest spod Leningradu a drugi rodowity moskwiczanin nie przeszkadza im wcale. Łączy ich jeszcze jedna rzecz — sport. Gdy zdarza im się pracować razem — sport jest tematem ich rozmów.

Obaj starają się na wzajem przekonać, że uprawiane przez nich sporty są najprzyjemniejsze. Za Czernowem przemawia wprawdzie autorytet zawodnika II klasy sportowej i trenera reprezentacyjnej drużyny bokserskiej DKN — ale Garmonow mówi, że nie ma jak wybijanka i siatkówka. W wybijance jak twierdzi kapitan zespołu cieśla Kiriuszyn należy przecież do najlepszych...

Gdy przechodzi koło nich Polakow, obaj dyskutują jak zwykle.

— Siatkówka to sport akurat dla kobiet — krzyczy do Garmonowa jego przyjaciel — a jedyny sport dla mężczyzny to tylko boks. Radzę ci zapisz się, zobaczysz...

Wiktor uśmiecha się. — Ci chyba nigdy nie przestaną — myśli, a głośno dodaje: — A pamiętacie kiedy trening?

I po chwili znów wspina się po stromych schodach.

⁂

Zwindy korzysta tylko na niższych piętrach, ale tutaj, prawie przy szczycie, lubi chodzić pieszo. To prawie taka przyjemność jak wysokogórska wspinaczka... Borys usuwa się nagle do bariery, ktoś schodzi w dół. Dopiero gdy mijają się, Borys poznaje, że to inżynier Truchanienko. Sploty kasztanowych włosów wymykają się jej spod czapki, spadają na oczy.

— Dzień dobry instruktorze — wita go mijając.

— Dzień dobry inżynierze — odpowiada z uśmiechem Borys. — Czy twoja córka pójdzie w ślad matki i też będzie grała w siatkówkę? Powinnaś ją uczyć jak najwcześniej — żartuje, wiedząc dobrze, że córeczka nie bardzo potrafi jeszcze chodzić. — A jak zobaczysz męża powiedz mu, że rewanż jego piłkarzom się nie uda. „Wysokostroitiele" nie prędko jeszcze przegrają... No, biegnę dalej...

⁂

WRESZCIE schody się kończą. Wyżej nie można. Już 42 piętro, najwyższe miejsce w Warszawie...

Wiktor rozgląda się, oddychając szeroko, pełną piersią. Wreszcie spostrzega znaną mu sylwetkę. Ostrożnie, po nowozałożonych płytach stalowych podchodzi do Borysa Kołosowa, który wita go z radością. Na powitanie wyciąga szeroką dłoń, prostuje się powoli i wtedy w całej okazałości można oglądać jego potężną postać, szerokie bary.

Montażysta Kołosow przyjechał do Warszawy dopiero przed 4 miesiącami. Przywiózł ze sobą świeży wiew moskiewskiego lata, z budowy na Smoleńskim Placu, szybko zaawansował na reprezentacyjnego bramkarza DKN w Warszawie.

— Nie boisz się Borys, tak wysoko, możesz przecież spaść — pyta go Wiktor żartobliwie.

— Nie boję się — mówi Kołosow — a zresztą widzisz, że jestem przywiązany. Na wszelki wypadek...

— A jak z normą? Czy i w tym miesiącu wasza brygada ma zamiar wyrobić specjalną premię?

— Dlaczego nie. Podwójna korzyść. Warszawiacy się cieszą, że Pałac rośnie tak szybko a i nam przyjemnie, że to nasza zasługa. A widzisz, bracie, nigdy nie myślałem, że będę kiedyś budował w Warszawie. I to w takiej Warszawie... Gdy byłem tu w 1945 roku, to miasto wyglądało całkiem inaczej...

Borys zadumał się, szare, oczy kieruje na Pragę. Był tam, po tamtej stronie Wisły w pamiętnych dniach stycznia, jako żołnierz wyzwolicielskiej armii aby po latach powrócić do tego samego miasta jako budowniczy.

Pamięta dobrze tę drogę. Drogę I Frontu Białoruskiego, w którym walczył on, Borys Kołosow. Droga wiodła przez Łuck, Brześć, trochę przez szpital po otrzymanej ranie i potem na Pragę. Drugi brzeg spowity był jeszcze wtedy dymem i ogniem. Przęsła mostów leżały w wodzie...

A potem droga wiodła dalej. Warszawa pozostała za nimi przed nimi był wtedy jeden cel: Berlin. Doszli i tam.

Potem Borys wrócił do swojej ojczyzny. W wojsku pozostał aż do 1950 roku i tam zaczął kontynuować uprawianie sportu, które przerwała mu wojna. Nie wrócił już jednak do lekkoatletyki i pływania, czym pasjonował się w czasach szkolnych. Miał teraz już 19 lat i zaczął grać w piłkę nożną. Na bramce. Koledzy śmieli się, że tam przyda się najbardziej — wystarczy mu wyciągnąć ręce aby sięgnąć do poprzeczki... Polubił tę pozycję.

Nie przestał grać nawet gdy wyszedł z wojska i zaczął pracować jako montażysta. Chociaż miejsca pracy wypadało mu zmieniać często. A przed 4 miesiącami przyjechał do Warszawy. Budować Pałac Kultury i Nauki, dar narodu radzieckiego dla polskich przyjaciół. I Borys buduje. Stara się, aby jak najlepiej, tak po stachanowsku. I równocześnie gra. W reprezentacji DKN. Jako najlepszy bramkarz z 14 drużyn.

Teraz patrzy w stronę Pragi i zaciągając się głęboko papierosem mówi do Polakowa:

— Cieszę się bardzo, — nawet sobie nie wyobrażasz. Teraz to nawet nie wiem z czego bardziej — czy na myśl o niedzielnym turnieju czy też tym, że przypadnie mi zaszczyt wraz z brygadą montowania iglicy. Oglądałem już szklaną kulę, która zakończy szczyt iglicy. Będzie ona najwyższym punktem w Warszawie. Wkrótce zaczynamy montaż.

A ty się nie bój. Na trening przyjdę. Mówił mi już Truchanienko. A teraz już idź, biorę się do roboty. — Wyrzucił niedopałek, który spadł dalekim łukiem z wysokości 160 metrów i schylił się nad swoimi nitami.

⁂

WIKTOR Polakow śpieszył się. Wsiadł nawet w windę. Obiecał pomóc dziewczętom w treningu i spieszył aby nie spóźnić. Jelizawieta Posuchina — kapitan, a zarazem trener siatkarek, prosiła go wczoraj, aby przyszedł i pomógł w treningu. Jest dużo nowych dziewcząt. Uśmiechał się na myśl, że już za kilka minut znajdzie się między nimi, że znów pożartuje z Iraidą Samariną, zapaloną siatkarką spędzającą każdą wolną chwilę na boisku, że znów spotka się z siatkarką — inżynierem. Truchanienko i wieloma innymi dziewczętami. Nawet nie wiedział kiedy autokar znalazł się na ulicach Jelonek, Osiedla „Drużba", które po polsku nazywa się „Przyjaźń".

Jerzy Mrzygłód

Przed spotkaniem towarzyskim w siatkówce pomiędzy Ogniwem — KGKF i „Stroitielem", Kołem Pałacu Kultury i Nauki

ZARZĄD KL. SPORTOWEGO F. S. G. T. Z NOEUX LES MINES (Pas de Calais)

Dziękuję wszystkim tym, który dzięki licznemu przybyciu na zorganizowaną w ub. niedzielę zabawę taneczną na sali „Maison du Peuple", poparli miejscowy klub sportowy FSGT. Dochód z zabawy bowiem pozwoli młodym sportowcom zrzeszonym w klubie Noeux les Mines na jeszcze lepsze uprawianie sportu pod znakiem Federacji F.S.G.T.

★

Mistrzostwo piłkarskie Francji

Liderom grozi niebezpieczeństwo na wyjeździe

Dziesiąty z kolei dzień o piłkarskie mistrzostwo zawodowe I ligi będą cechować przede wszystkim walki, jakie stoczą na wyjeździe pięć drużyn czołowych, a mianowicie lider Bordeaux, Reims, Tuluza, Nimes, Lille. O ile drużynom Bordeaux, Reims, a szczególnie Tuluzie, grozi wielkie niebezpieczeństwo na boiskach w Le Havre, Strasburg, Saint Etienne, o tyle Nimes oraz Lille mogą (po zażartej walce) zdobyć dla swych barw dwa punkty kosztem drużyn Metz oraz Monaco. W każdym bądź razie należy spodziewać się, iż ten dzień przyniesie kilka niespodzianek, które zarazem odbiją się w klasyfikacji ogólnej drużyn zajmujących czołowe miejsca.

Do innych ciekawych spotkań należą również derby południowe Marsylia Nicea oraz derby północne Roubaix — Lens. Walki na pewno tutaj będą zażarte. Jednak po ciężkiej walce powinni zwyciężyć... goście, to są drużyny Nicea oraz Lens, których atak w ub. niedzielę szczególnie się wyróżnił. Nicea bowiem uzyskała pięć bramek kosztem Sete, a Lens — 4 bramki kosztem Marsylii.

W drugiej lidze tymczasowy lider Lyon będzie gościł u siebie Angers. Po swym wspaniałym niedzielnym zwycięstwie nad Racingiem, nie powinno mu grozić żadne niebezpieczeństwo. W podobnym położeniu znajdują się drużyny zajmujące drugie i trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej Sedan oraz Rouen, które grają „at home" z drużynami Troyes i Montpellier. Drużyna Racingu wyjedzie do Ales. Jednak pomimo swej niedzielnej porażce powinna zdobyć dwa punkty dla swych barw.

OCZY i USZY świata

MOSKWA. — *Nowy rekord juniorów ZSRR (w grupie 15 — 16 lat) ustanowiła reprezentacyjna sztafeta 4 x 200 m. uczniów szkół moskiewskich, uzyskując czas 1:36,8.*

⁂

W Tallinie zakończyły się tradycyjne zawody o „Nagrodę Przyjaźni" rozgrywane co roku między sportowcami Estońskiej SRR i Leningradu w piłce nożnej, lekkoatletyce, koszykówce, boksie i zapasach. Nagrodę zdobył Leningrad, którego reprezentanci zwyciężyli w czterech konkurencjach z wyjątkiem zapasów.

⁂

Na zimowym krytym stadionie w Leningradzie, jednym z największych tego rodzaju obiektów w ZSRR rozpoczął się sezon jesienno - zimowy. Od rana do późnego wieczora boisko piłkarskie, bieżnie, rzutnie, boiska do siatkówki i koszykówki zajęte są przez trenujących. Obok czołowych sportowców ZSRR jak Zybina, Litujew i inni na stadionie ćwiczą liczne rzesze młodzieży.

⁂

PRAGA. — *W Koszycach odbył się 23 z kolei bieg maratoński, w którym wzięło udział 61 zawodników. Na metę do Koszyc pierwszy przybył Bednar w czasie 2:53,32,8. Drugie miejsce zajął Fiala w czasie 3:00,24,6, a trzecie miejsce Puteany w czasie 3:01,22,6.*

⁂

Najlepsi hokeiści Czechosłowacji przygotowują się do pierwszego międzynarodowego spotkania w bieżącym sezonie, które odbędzie się 3 listopada br. w Pradze. Przeciwnikiem Czechosłowaków będą hokeiści radzieccy. W pierwszym sparringowym spotkaniu reprezentacja A pokonała reprezentację B 3:2. Również drugie spotkanie zakończyło się wynikiem 3:2.

⁂

BERLIN. — *Po 6 niedzieli rozgrywek na czoło tabeli mistrzostw piłkarskich NRD wyszedł Aktivist Brieske Ost po zwycięstwie 3:0 nad Motor Zwickau. Dotychczasowy leader Wismut Aue przegrał z Empor Lauter 0:2 i spadł na drugą pozycję.*

Sezon saneczkarsko-bobslejowy w Polsce

Ostatnio w Karpaczu odbyły się obrady saneczkarzy i bobsleistów, którzy omówili program tegorocznego zbliżającego się sezonu. Na pierwszym planie znajdują się zawody o puchar GKKF oraz mistrzostwa Polski w saneczkarstwie i bobslejach. W ub. sezonie zawody te stały na dobrym poziomie i wykazały dobre przygotowania zawodników, których zgromadziło się na starcie 140. Najciekawszą konkurencją były czwórki bobslejowe. Mistrzostwo zdobyła osada ZS Włókniarz ustanawiając jednocześnie nowy rekord toru. Na zdjęciu: Osada ZS Włókniarz na trasietoru zjazdowego w Karpaczu.

Zawodowe piłkarskie mistrzostwo Anglii

W czasie spotkania o mistrzostwo zawodowe Anglii pomiędzy drużynami Brentford a Leeds, środkowy napastnik drużyny Leeds — Charles dzięki pięknej akcji wbija główką bramkę dla swych barw (nasze zdjęcia). (Foto ADP)

MAURICE THOREZ

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Po wojnie, zjednoczenie sił Ruchu Oporu i sił patriotycznych, których duszą była klasa robotnicza, pozwoliła narodowi na osiągnięcie pewnych dodatnich rezultatów (ulepszenia gospodarcze i społeczne, rozszerzenie demokracji). Jednakowoż wkrótce potem ci, którzy mówili ongiś „Wolimy Hitlera aniżeli Front Ludowy!" wybrali dla Francji w imię swych interesów klasowych, drogę uległości imperializmowi amerykańskiemu. Komuniści zostali usunięci z rządu.

Przyjęty został plan Marshalla i pakt atlantycki — źródła zła, które obecnie przygniatają kraj i które przyniosły upadek gospodarczy, nieporządek w finansach publicznych, nędzę, bezrobocie, liczne trudności dla mas pracujących miast i wsi, uciekanie się do metod faszystowskich (jak dekrety-ustawy, pełnomocnictwa dla rządu, represje przeciwko klasie robotniczej), wzmożenie jarzma ciążącego na narodach kolonialnych, politykę wojny, uzbrojenie Niemiec Zachodnich.

Dlatego też front walki dąży do włączenia do walki ludzi pracy należących do różnych klas i jednocześnie ludzi z innych środowisk, tzn. wszystkich uczciwych Francuzów pragnących odzyskać niezależność i suwerenność narodową.

Z powyższych powodów sprawa niezależności narodowej i pokoju stanowi zagadnienie centralne chwili obecnej. Jedność i akcja wszystkich sił narodowych i demokratycznych — to decydujący problem doby obecnej, albowiem jedność klasy robotniczej jest warunkiem koniecznym dla osiągnięcia tego zgrupowania sił.

SZEFOWIE dwóch wielkich włoskich partii robotniczych Togliatti i Nenni oświadczali wielokrotnie, że gotowi są ułatwić przez głosowanie w parlamencie „otwarcie zwrotu na lewo" w polityce włoskiej. Czy Komunistyczna Partia Francji mogłaby przyjąć analogiczne stanowisko względem rządu, który by wypowiedział się za:

a) rokowaniami w Indochinach;

b) odrzuceniem armii europejskiej;

c) polityką ekspansji gospodarczej, która by pozwoliła na podwyższenie zarobków, płac i rent?

NIE istnieje nic ważniejszego, nic bardziej naglącego — jak to stwierdziłem przed Komitetem Centralnym Francuskiej Partii Komunistycznej w dniu 23 października — aniżeli zgrupowanie wszystkich dobrych Francuzów w celu niedopuszczenia do ratyfikacji układów z Bonn i Paryża. Rezolucja uchwalona na wyżej wymienionej sesji stwierdza, że partia nasza zdecydowana jest uczynić wszystko, w kraju i w łonie Parlamentu, ażeby nie dopuścić do ratyfikacji tych układów; komuniści gotowi są połączyć się z tymi wszystkimi, którzy wypowiadają się przeciwko tym zgubnym układom.

Zdaniem naszym, polityka pokrywająca się z interesami Francji wymaga zakończenia wojny w Indochinach drogą rokowań z prezydentem Ho Chi Minhem.

Jeżeli chodzi o rewindykacje ekonomiczne, to czyż musimy przypominać, że wszyscy ludzie pracy zdają sobie obecnie sprawę ze związku jaki istnieje między ich trudnościami materialnymi a atlantycką polityką wojenną?

Komuniści zdecydowani są popierać każdą politykę, która by brała pod rachubę trzy wyżej wymienione problemy.

Tak jak to powtarzamy od 20 lat, komuniści gotowi są zawsze popierać wszelkie dyspozycje zgodne z interesami klasy robotniczej, z interesami narodu, z interesami pokoju. Nigdy nie odmówimy naszego poparcia czy to w kraju czy w Parlamencie inicjatorom takich kroków. — Nie myślimy głosować tylko i wyłącznie za naszym programem, ale popierać będziemy każdy prawdziwy krok naprzód.

PARTIA Pana, w ciągu ostatnich miesięcy zwróciła się dwa razy do socjalistycznej grupy parlamentarnej, proponując jej podjęcie wspólnej inicjatywy odnośnie określonych punktów. Czy myśli Pan, że mimo odmownych odpowiedzi KPF wznowi swe propozycje zarówno pod adresem socjalistycznej grupy parlamentarnej jak Komitetu kierowniczego SFIO?

PARTIA socjalistyczna i grupa parlamentarna odrzuciły nasze propozycje podjęcia wspólnej akcji. Lecz przypominam sobie, że przed osiągnięciem paktu jedności akcji w r. 1934, skierowaliśmy do partii socjalistycznej 27 propozycji, które albo spotkały się z odmową albo pozostawione były bez odpowiedzi. Komuniści nie zapominają o tym, że winni być jednościowi za dwóch i uczynią wszystko w celu rozwinięcia wspólnej akcji socjalistów i komunistów na terenie całego kraju.

B. MIN. DALADIER mówił ostatnio o konieczności zorganizowania „kampanii krajowej" przeciwko projektom wspólnoty europejskiej. — Czy partia komunistyczna ma zamiar, w związku z tym, zwrócić się do różnych ugrupowań, ruchów i osobistości, które wypowiedziały się przeciwko Europejskiej Wspólnocie Obrony?

ODPOWIEDŹ na to pytanie znaleźć można w punkcie drugim. Jak to stwierdził Jacques Duclos w raporcie, który zatwierdzony został na ostatniej sesji naszego Komitetu Centralnego, zdecydowani jesteśmy połączyć się z wszystkimi bez wyjątku Francuzami, którzy są przeciwko układom z Bonn i Paryża; zdecydowani jesteśmy podjąć z nimi wspólną akcję, na terenie kraju i w łonie Parlamentu, ażeby nie dopuścić do ratyfikowania układów, które są narzędziem wojny i niewoli.

Przegląd wydarzeń piłkarskich

W ub. niedzielę w Niemczech Wschodnich kibic pewnej drużyny piłkarskiej, który podał trafne przypowiedzi z przebiegu mistrzostw wygrał 637.574 deutschmarków, tj. około 51 milionów franków. Stawka jego wynosiła 3 deutchmarki (240 franków).

●

Celem wzmocnienia swej drużyny Racing Paryża na początek sezonu wydali około 40 milionów franków na „zakup" następujących graczy: Jakowskiego, Dubreucq, Curyla oraz Courteaux. Jeżeli dorzucimy do powyższej kwoty wartość jaką reprezentują gracze Vignal, Amalfi, Cisowski, Sosa, Bruey, Schaap itp. dojdziemy do sumy zbliżającej się około 100 milionów franków.

A obecny bilans: Sedan (w skład którego wchodzą jedenastu graczy niezawodowych) w rozgrywkach o mistrzostwo II ligi — ma 3 punkty przewagi nad Racingiem.

●

W ub. niedzielę piłkarskim rozgrywkom o mistrzostwo Francji I i II ligi przyglądało się 173.000 widzów, którzy zostawili dochód w wysokości 40 milionów franków. Najwięcej widzów przyglądało się meczowi II ligi Racing — Lyon (33.000) ,najmniej zaś meczowi Grenoble — Perpignan (3.400). Liczba widzów przyglądających się mistrzostwom Francji I ligi była mniej więcej ta sama co liczba widzów przyglądających się meczom II ligi (91.000 i 82.000). Najwięcej bramek padło w tym w I lidze (36), w drugiej zaś padło (32), Po 9-tym dniu rozgrywek w I lidze najmniej bramek uzyskała drużyna Sochaux (6), najwięcej zaś Bordeaux (27). W drugiej lidze najmniej bramek uzyskała drużyna Ales (4), najwięcej Lyon (37).

●

Tegoroczne mistrzostwa piłkarskie ligi CSR, które rozgrywane były tylko w jednej rundzie przyniosły tytuł mistrzowski drużynie UDA Praga. Drugie miejsce zajął Spartak Sokolowo (b. Sparta).

●

Angielski sędzia piłkarski, George Raeder, wydał małą rozprawę pt., „Złote rady dla sędziego piłkarskiego". Jego pierwsza i podstawowa rada brzmi: „opanuj przepisy od A do Z. jednakże nigdy nie myśl, że znasz je już tak dobrze, iż nie potrzebujesz się już więcej uczyć".

HUMOR SPORTOWY

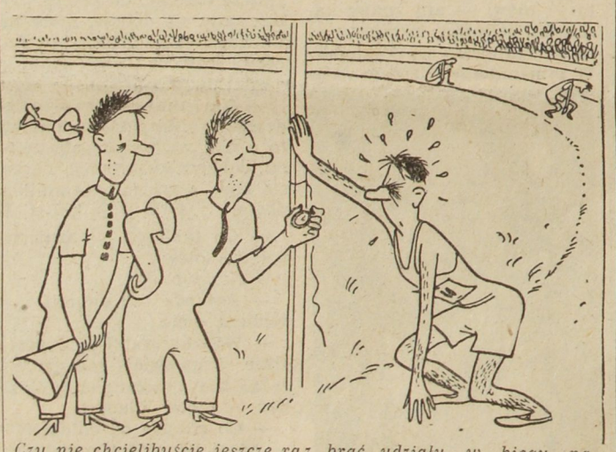

Czy nie chcielibyście jeszcze raz brać udziału w biegu na 10.000 m.? Na pewno pomyliliśmy się w obliczeniu ilości okrążeń.

Directeur de publication
SZYMKIEWICZ JEANNE

Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués
Imprimerie Parisiennes Réunies
R. SEGUIN, Directeur général
10, rue du Fbg-Montmartre.
Paris-9e

Odra i Nysa

(Dokończenie ze str. 1-ej)

nych prowincji — w pierwszym rzędzie polskich Ziem Zachodnich. — W ich imieniu, wielcy magnaci przemysłu niemieckiego: Krupp, von Bohlen itd. po oprowadzeniu w swych zakładach swego wielkiego protektora zachodniego, wydali na jego cześć uroczysty bankiet.

W świetle tych faktów tym jaskrawiej ujawnia się zdrada narodowych interesów polskich ze strony tych, którzy, jak „Narodowiec" (p. „Narodowiec" z dn. 16. 10. 53) zalecają sprawę polskich granic zachodnich związać z Zachodem.